GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 8. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 25-go lutego 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

WASHINGTON, 18 lutego. — Rosysjka flota z Bałtyku wyruszyła w drogę na Daleki Wschód.

Zewsząd nadchodzą pogłoski, że pod portem Arthur stoczoną została wielka trzecia z rzędu bitwa morska.

Japonia szybko kończy lądowanie w Korei armii 200,000 żołnierzy liczącej.

Japońskie władze wojskowe podobno noszą się z zamiarem atakowania miasta Władywostoku.

Korea urzędownie otworzyła port Wi Ju dla handlu międzynarodowego.

Potwierdza się pogłoska o drugiej bitwie morskiej pod portem Arthur, w której japończycy wysadzili w powietrze dwa rosyjskie statki wojenne.

Dowiedziano się obecnie, że rosyjski statek wojenny Bojaryn został wysadzony w powietrze nie przez własną minę, lecz przez torpedowce japońskie.

Rosya zawstydzona swym brakiem przygotowań do wojny i z tego powodu nie chce pozwolić oficerom armii innych narodowości na towarzyszenie jej wojskom w charakterze wojskowych sprawozdawców.

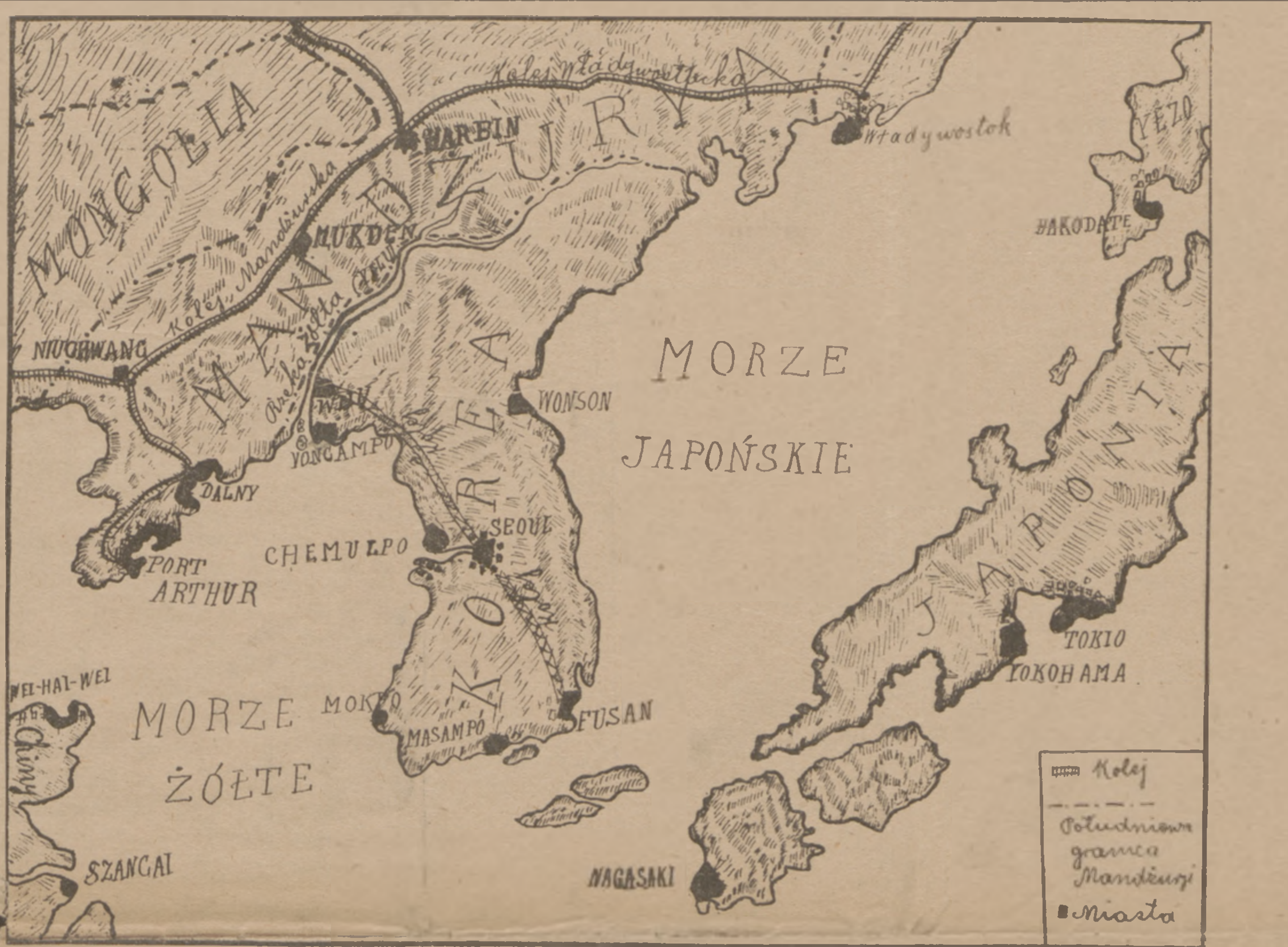
NAGASAKI, 18 lutego. — Ogólnie tu przypuszczają stosownie do odebranych wiadomości, że japońska flota pod admirałem Togo dokonała trzeciego ataku na port Arthur, i że obecnie ma miejsce do bombardowania rosyjskiej twierdzy. Flota admirała Togo została wzmocnioną dodaniem jednego statku bojowego i dwóch krążowników.

Drugi nadzwyczaj śmiały i ryzykowny atak torpedowców został dokonany przez japończyków w nocy z soboty na niedzielę na godzinę przed wschodem słońca. Atak ten zakończył się wysadzeniem w powietrze dwóch okrętów wojennych rosyjskich, lub tak znacznem uszkodzeniem ich, że uczynił je niezdolnemi do dalszej służby. Tylko powstaniu strasznej śniegowej burzy, która zaczęła się na kilka godzin przed atakiem, zawdzięczają rosyanie, że nie odnieśli daleko większej porażki.

Flotylla torpedowców japońskich, która miała dokonać ataku, spieszyła na miejsce przeznaczenia, gdy powstała na morzu wielka zawieja śnieżna i burza.

Flotylla torpedowców rozpędzona przez burzę, straciła kierunek i tylko dwa torpedowce zdołały pomimo burzy wpłynąć do portu Arthura.

Obaj komendanci japońskich torpedowców sprawozdają, iż w chwili ataku panowały takie ciemności, że absolutnie nic widzieć nie było można. Oba statki wpłynęły do portu prawie nie widząc floty rosyjskiej. Gdy rozległy się eksplozye torpedów, w mieście powstał straszny hałas. Poczęto bić we dzwony, strzelać ze wszystkich armat na chybił trafił.



Mapa Japonii, Korei i Mandżuryi. przedstawiająca teatr wojny rosyjsko-japońskiej.

Admirał Togo, raportując o tym ataku, donosi że chociaż rezultaty ataku nie są dokładnie wiadome, jest pewny, że wrażenie na wrogu wywołał bardzo wielkie.

TOKIO, 18 lutego. — Departament marynarki ogłasza, że rosyjski krążownik drugiej klasy został wysadzony w powietrze przez torpedowiec japoński "Hayatori", w ataku nocnym w niedzielę 14 lutego. Rosyanie ogłosili, że "Bojaryn" został wysadzony w powietrze z powodu natrafienia na minę w porcie.

BERLIN, 18 lutego. — Rosyjskie władze wojskowe postanowiły wysłanie na teatr wojny czterech dywizyi armii. Oddziały przeznaczone na wojnę wzięte będą przeważnie z austryackiej granicy, choć niektóre oddziały wycofane zostaną i z granicy niemieckiej.

Obliczają, że od chwili wydania rozkazu mobilizacyi do zgromadzenia wojsk na placach boju upłynąć musi co najmniej 110 dni. Znaczy to, że wojna na wielką skalę rozpoczęta będzie przez Rosyę dopiero w kwietniu, lub na początku maja. Niema przeto żadnej nadziei prędkiego zakończenia wojny. Zwycięstwa Japonii nie wpłynęły wcale na zamiary i plany rosyjskie.

Wice-król Aleksiejew nie rozpocznie działań wojennych na większą skalę, dopóki nie zgromadzi większych sił, choć przewidują tu, że rosyanie stawią pierwszy opór siłom japońskim przy przejściu przez rzekę Yalu.

Wielu jenerałów rosyjskich wyjeżdża na wschód. Jenerał Zieliński zostaje szefem sztabu przy wice-królu Aleksiejewie; jenerał Sapanow i F. Czerpicki również obejmują dowództwo oddziałów wojsk.

Wice-admirał Marakow obejmie miejsce wice-admirała Starka, który został odwołany za nieudolność. W całej Rosyi zbierają składki na czerwony krzyż i na nowe statki wojenne.

Depesze do niemieckich gazet z Chemulpo donoszą, że 17 oficerów i 439 marynarzy z rosyjskich okrętów 'Wariag'' i "Korejec" zostało zabitych lub utopionych, gdy statki te zostały zniszczone przez japończyków.

WASHINGTON, 17 lutego. — Minister Stanów Zjednoczonych Allen z miasta Seoul, Korea, telegrafuje, że port Wi Ju, leżący przy rzece Yalu, został otwarty dla międzynarodowego handlu.

Rząd amerykański był pierwszym, który wymagał od rządu Korei otworzenia tego portu. Sprzeciwiała się temu ciągle Rosya, ale teraz pod naciskiem rządu japońskiego, wobec zajęcia Korei przez wojska japońskie rząd koreański ustąpił.

Wi Ju jest obecnie zajęty przez Rosyan, ale z pewnością japończycy nie długo wykurzą moskali z tego miasta.

WASHINGTON, 18 lutego. — Rosya okazuje coraz większą irytacyę z powodu nieukrywania sympatyi Stanów Zjednoczonych dla Japonii.

Sekretarz Hay mocno sie obawia, że może przyjść do pewnych komplikacyi pomiędzy Rosyą a Stanami Zjednoczonemi w bardzo niedługim czasie.

Rosya podobno postanowiła nie uznać nowych konsulów amerykańskich, zamianowanych do portów Dalny, Antong i Mukden. Jeżeli rosyanie będą jeszcze w posiadaniu tych miast, gdy mianowani konsulowie amerykańscy tam przybędą, to mogą nastąpić bardzo poważne nieporozumienia.

Sytuacya pomiędzy władzami rosyjskiemi a konsulem amerykańskim w porcie New Chwang także się z każdym dniem zaostrza.

W porcie tym zimuje statek wojenny Stanów Zjednoczonych, kanonierka "Helena", mająca na pokładzie 175 marynarzy i 40 piechoty morskiej. W razie potrzeby dla obrony konsulatu, marynarze ci będą wyládowani.

PARYŻ, 18 lutego. — Komendanci korpusów armii francuskiej otrzymali rozkazy od ministra wojny, by poczynić wszelkie przygotowania do możliwej mobilizacyi całej armii francuskiej.

Oficerowie i podoficerowie będący na urlopie otrzymali rozkazy natychmiastowego powrotu do pułków.

Flota francuska na wodach azyatyckich otrzymała silne posiłki, a armia w Indo-Chinach jest obecnie stawioną na stopie wojennej.

Ministeryum obecnie nie ukrywa przygotowań francuskich z powodu wojny na wschodzie.

LONDYN, 19 lutego. — Na transportowym okręcie rosyjskim, który został schwytanym przez japończyków pod portem Arthur, zabrali japończycy ważne bardzo dokumenta, dowodzące, iż cesarz Korei chciał zdradzić japończyków.

Oto wynika z tych dokumentów, że cesarz koreański wysłał do wice-króla Aleksiejewa tajnych wysłanników, którzy mieli ułożyć się z nim o wydanie stolicy Korei, miasta Soeul w ręce moskali. Wiadomość ta wywoła w otoczeniu Mikada ogromne wzburzenie.

Korpus japoński liczący 60,000 wojska skoncentrowany jest w okolicy miasta Wonson w Korei. Posuwa się on szybkiemi marszami ku Mandżuryi.

Korpus liczący 20,000 moskali wkroczył do Korei, a drugi równie silny oddział wzmocnił armię rosyjską zgromadzoną nad rzeką Yalu.

W okolicy portu Arthur panują niebywałe zimna. Wczoraj było dwa stopnie niżej zera. Takie mrozy utrudniają naturalnie bardzo operacye wojenne.

W ogóle obliczają korespondenci siłę japońską jaka wysłaną będzie do Korei i Mandżuryi na ćwierć miliona żołnierzy. Jest to stanowczo za mało.

Wiadomości nadeszłe z teatru wojny, wskazują, że japoński sztab wojenny skoncentrował obecnie całą energię w celu sprowadzenia do Korei jak największej armii. Będzie ona operowała na tyłach olbrzymiej fortecy morskiej portu Arthur, a frontem zwróconą będzie ku rzece Yalu.

Ale nie należy się dziwić, że japończycy postępują bardzo powoli i bardzo ostrożnie. Pozycya moskali nad rzeką Yalu jest bardzo silna. Przed sobą mają oni rzekę, a w tyłach wielkie pasmo gór. Przegrana ich zdecydowałaby niemal całą wojnę, a natomiast wygrana zada taką klęskę Moskwie, iż nie potrafiłaby jej powetować. Gdyby moskale musieli się cofnąć ze swego stanowiska nad rzeką Yalu, wówczas zdobycie fortecy portu Arthur byłoby tylko kwestyą bardzo krótkiego czasu.

Nie są jednakowoż pomyślne wieści, donoszące o usiłowaniach japończyków do wylądowania wojsk w portach niedaleko portu Arthur położonych. Widocznem jest, iż moskale przygotowani byli na to i ufortyfikowali i obsadzili wojskiem wielki szmat ziemi po obu stronach tej fortecy. Wprawdzie flota rosyjska jest bardzo uszkodzona i japończycy zadali jej wielkie klęski, ale dalekonośne działa tej fortecy są zbyt niebezpieczne i japończycy nie chcą narażać okrętów na pociski z tychże.

PARYŻ, 19 lutego. — Wczorj nadeszły alarmujące telegramy o postępie moskiewskiej armii w głąb Korei. Dzisiaj znajduje się silny korpus rosyjski w połowie drogi między miastem Soeul, stolicą Korei a granicą Mandżuryi.

Na wiadomość o tem wybuchł wielki popłoch między ludnością stolicy. Japosńka załoga tamże licząca 2,000 głów została znacznie wzmocnioną. Japończycy wysyłają na północ dalsze wojska ze zdwojonym pośpiechem.

Z miasta port Arthur wyjechali wszyscy cudzoziemcy, pociągi wywożą ztamtąd codziennie mnóstwo mieszkańców.

Do miasta Harbin, gdzie kolej z portu Arthur łączy się z koleją syberyjską, nadchodzą codziennie pociągi z wojskiem. Do dni 14 spodziewają się tamże 120,000 wojska z okręgów Moskwy, Kijowa i z Królestwa Polskiego.

Do francuskich pism donoszą, że przed połową marca Rosya będzie miała w Mandżuryi 400,000 piechoty i konnicy z odpowiednią liczbą artyleryi.

SZANGAI, 19 lutego. — Eskadra japońska zajęła wysby Elliott położone o 75 mil od portu Arthur. Porty tamtejsze będą stanowiły główny punkt operacyjny dla eskadry, która będzie atakowała tę fortecę.

Dwutysięczny korpus rosyjski zajął wczoraj port koreański Wi Ju, dopiero niedawno otwarty dla handlu wszechświatowego na północnym końcu Korei.

Moskiewski komendant nakazał natychmiast przygotować kwatery dla dalszych czterech tysięcy żołnierzy.

Wiadomość ta w związku z wieściami o silnym korpusie poruszającym się w głąb Korei wywołał w Japonii wielkie wrażenie, tak, że z początku rząd jej zaprzeczył. Ale urzędowe wiadomości potwierdzają zajęcie tego portu.

Z Berlina donoszą urzędownie, że Aleksiejew postanowił zostawić silną załogę w porcie Arthur, a sam cofnął się do Harbin, gdzie schodzi się kolej z portu Arthur z koleją do Władywostoku idącą. Miasto to będzie punktem środkowym operacyi wojennych. Aleksiejew nie obawia się o los tej fortecy i nie przypuszcza, by japończycy marnowali czas i siły na obleganiu tejże.

WASHINGTON, 19 lutego. — Wszystkie państwa zgodziły się na notę Haya co do nietykalności Chin. Rosya również zgadza się na to, ale zastrzega sobie wyłączny handel w Mandżuryi.

PETERSBURG, 19 lutego. — Wychodzące we Lwowie pismo "Słowo Polskie" ogłosiło wczoraj depeszę z Petersburga, której treść roztelegrafowaną została na cały świat. Korespondent tego pisma, znany z tego,

Ciąg dalszy na stronicy 5ej.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Sząska	24 34/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 81/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 88/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 90/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

26 P. Zygfryda, Wiktora.
27 S. Mechtyldy, Dyonizego.
28 N. Leandra b., Anastazazego.
29 P. Romana, Justusa.

MARZEC.

1 W. Albina b., Suitberta.
2 Sr. Symplicyusza papieża.
3 Kunegundy panny.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA — W petersburskim "Kraju" znajdujemy wiadomość, która zaniepokoić może najszersze koła, zwłaszcza wobec wielokrotnych zamachów rządu rosyjskiego na język polski w służbie kościelnej. Oto ks. Szembek, jeszcze jako biskub płocki wydał okólnik do duchowieństwa swojej dyecezyi, zabraniający śpiewów w języku polskim, zarówno w czasie nabożeństwa, nieszporów jak też i podczas mszy śpiewanej; jedynie tylko w czasie mszy cichej pozostawiono pobożnym możność śpiewania odwiecznych religijnych pieśni naszych. Okólnik ten wywołał w prasie niemałe, choć stłumione zdziwienie, w społeczeństwie zaś charakterystyczny niepokój. Ten charakterystyczny stan wzmógł się jeszcze, gdy ks. Szembeka powołano na mohylowską arcybiskupią stolicę i mianowano go metropolitą. Oczekiwano bowiem, że powtórzy on, dawniejszy swój okólnik.

"Kraj" tłómaczy powyższy okólnik w następujący sposób:

"Stolica Apostolska dba bardzo o jedność Kościoła rzmysko-katolickiego, a jednym z elementów tej jedności jest język liturgiczny kościoła: łacina. Co pewien czas wychodzą przeto z Rzymu polecenia i przypomnienia, aby nabożeństwa główne odbywały się według zasad kanonicznych; w tych przypomnieniach znajdują się i wskazówki, aby śpiewy kościelne odbywały się po łacinie.

Zwykle na taki okólnik biskupi polscy odnoszą się do Rzymu z przedstawieniem, że lud polski przywykł od wieków śpiewy pewne w swoim języku śpiewać; biskup dany więc zapytuje rzymską stolicę, czy pozwoli ten zwyczaj, w niczem ani powadze, ani jedności Kościoła nie szkodzący utrzymać i nadal. Na co nieodmiennie rzymska stolica odpowiadała przychylnie.

Otóż kanonicy płoccy, którzy przed mianowaniem ks. Szembeka na stanowisku piskupa płockiego zarządzali dyecezyą, popełnili formalną pomyłkę, w tym względzie; mianowicie, zamiast zapytać Rzymu, czy można utrzymać nadal status quo, jaki od wieków zakorzenił się w naszych kościołach, zapytali po prostu, czy wolno nadal zatrzymać śpiewy polskie w kościele, pomimo formalnego okólnika apostolskiego. Z Rzymu przyszła odpowiedź wprost: "nie". I tę odpowiedź zastał już świeżo mianowany ks. biskup Szembek. Ogłosił więc okólnik, co było prostym jego obowiązkiem i do czego ograniczała się cała jego rola w tej prostej sprawie.

Odrobić to może nowy biskup płocki za swoją bytnością w Rzymie. Wystarczy niezawodnie proste przedstawienie tej sprawy papieżowi, aby nieporozumienie zostało usunięte. Zresztą okólnik rzeczony mija się z celem swoim, jakim było zachowanie jedności nabożeństw w Kościele; wprowadza ono nawet różność zamiast tej jedności, boć we wszystkich innych dyecezyach zostało po dawnemu. Zresztą przypuszcza autor, że okólnik powyższy nie znajdzie zastosowania nietylko w dyecezyach rz. kt. w Polsce, i nawet w Rosyi, ale i w samej dyecezyi płockiej, gdyż jest po prostu niemożliwym do praktycznego przeprowadzenia.

Wspominamy o doniesieniu "Kraju" i jego chęci uspokojenia opinii publicznej dlatego przedewszystkiem, że biskup Szembek, mianowany został niedawno metropolitą mohylowskim, i bardzo być może, że i tam wprowadzić zechce tę fatalną innowacyę.

WARSZAWA. — We czwartek, 28 stycznia, nad ranem rozstał się w Warszawie z tym światem Adam Muenheimer, muzyk i kompozytor polski dużego imienia, dużej pracy i dużych zasług dla kultury muzyki w naszem społeczeństwie.

Złożyły się na ten plon obfity, zarówno talent wrodzony, jak gruntowna nauka, umiłowanie zawodu i praca.

Urodzony w roku 1830 w Warszawie, po piewszych naukach jeszcze w domu rodzicielskim rozpoczął specyalne studya bardzo wcześnie, bo już w 15 roku życia, u prof. A. Freyera, pobierając naukę harmonii i kontrapunktu.

W roku 1850 został skrzypkiem w orkiestrze teatru Wielkiego, gdzie obznajomiwszy się ze stroną wykonawczą, odbył po 3 latach podróż naukową zagranicą.

Owocem tych studyów była pierwsza opera młodego kompozytora do słów Chęcińskiego p. t. "Otto Łucznik", przedstawiona dopiero w r. 1864 na scenie warszawskiej z dobrem powodzeniem.

Po odbytych ponownie studyach zagranicą mianowany został w r. 1858 dyrektorem muzyki baletu i melodramatu w teatrze Wielkim, zaś po śmierci Moniuszki w r. 1872 objął dyrekcyę opery polskiej.

W okresie lat następnych napisał dwie wielkie opery: "Stradiota" i "Mazepę" (1885), wystawianą z dużem powodzeniem po 15 dopiero latach, bo w r. 1900, z okazyi jubileuszu 50-letniej jego pracy kompozytorskiej w Warszawie, a przed rokiem w Medyolanie.

Talent jego jaśniał wielkiemi zaletami, przedewszystkiem w umiejętnie opracowanych kompozycyach orkiestrowych, niemniej w kompozycyach do melodramatów, w kantatach (Mściciel, Na cześć Mickiewicza, Legenda o mistrzu Twardowskim), w układach głosowych (Bogarodzica) i wielu kompozycyach.

Zamiłowany, czynny ruchliwy, przykładał rękę do każdego dzieła czy przedsięwzięcia, mającego na celu rozwój i rozpowszechnienie muzyki; od lat czynny członek Tow. muzycznego, odznaczał się szczególnem umiłowaniem sekcyi Moniuszkowej i Chopina, pośrednicząc w gromadzeniu zbiorów i pamiątek, biorąc czynny udział w wydawnictwie dzieł obu mistrzów, a już nie zliczyć tych licznych koncertów dobroczynnych, z któremi związany był jako niestrudzony wszędzie i zawsze pożądany dyrygent.

Również na niwie piśmiennictwa pozostawił wiele dowodów swej pracy, jako krytyk muzyczny, umiejący zawsze bezstronnie, jasno ująć rzecz i przedstawić w formie przystępnej dla szerokich nawet kół.

Smiało można powiedzieć, iż po Moniuszce był to jeden z najpopularniejszych u nas muzyków, z którego nazwiskiem latami wchodziły do domów pieśni polskie, utwory fortepianowe, skrzypcowe, do kościołów — muzyka natchniona, na — estradę dzieła szlachetne i poważne, na scenę — rzeczy głęboko pomyślane, umiejętnie opracowane, tak, iż jeśli dziś z dużą pociechą widzimy znaczny rozwój muzyki polskiej i wielką liczbę pracowników o wszechświatowym rozgłosie, to przyznać trzeba niemałą w tem zasługę Muenheimerowi.

WARSZAWA. — Odczyty na powodzian przyniosły bardzo dobry wynik pieżny. Ogółem zebrano około 12,000 rubli, a oczekiwać należy jeszcze dalszych wpływów. Prelekcye uwieńczone zostały świetnym plonem głównie dzięki osobie Sienkiewicza. Wielki powieściopisarz zetknął się przez ustawiczne objazdy po prowincyi z szerokiemi warstwami ludności i przyglądnął się bezmiarowi rozpacznego, bolesnego życia, pod ciężką rosyjską ręką. Rzeczywistość jest istotnie smutną, szarą — z dusznym dniem dzisiejszym i z dusznem jutrem. Stolica ma jeszcze sposoby i środki wyłamania się po kryjomu z pod gniotu cenzury, umie postępować za duchem i prądami polskiej wiedzy i literatury — ale na prowincyi system zabijania wszystkich i wszystkiego, ogromnie zabójcze wywołuje położenie i istnienie w szczelnie zadrutowanej klatce. Autor trylogii miał się też odezwać, że nie spocznie prędzej, zanim nie stworzy dzieła, poruszającego cierpienie swoich rodaków, którym z przymusu opadają ręce, choć myśli i nadzieje żyją. Z odczytami łączy się także fakt ciekawy. Pani Czertkow miała zamiar zabawić się w dzieło miłosierdzia i pragnęła urządzić dla powodzian pod swoim patronatem wieczór w teatrze... z Sienkiewiczem jako prelegentem. Oczywiście Sienkiewicz odmówił, polskie towarzystwo zachowało się względem współczucia jenerał-gubernatorowej zimno i pomysł spalił na panewce.

WARSZAWA. — W ubiegłym tygodniu rozrzucono w Warszawie i innych miastach Królestwa Polskiego proklamacyę, wzywającą wszystkich rezerwistów, aby w razie niepowodzeń Rosyi w konflikcie z Japonią i wynikłych z tego powodu ewentualnych zaburzeń wewnętrznych, zwrócili swe starania i agitacyę w kierunku nadania Rosyi konstytucyi. Odezwę tę tak zręcznie rozrzucono, iż nietylko wielka ilość rezerwistów otrzymała ją, lecz nawet szerszy ogół.

KALISZ. — Cenny zabytek przeszłości — jak pisze "Gaz. Kaliska — posiada kościół parafialny w Drużbinie w pow. sieradzkim. Jest nim przepysznej roboty, massiw srebrna, kuta monstrancya, w stylu gotyckim, zupełnie podobna do przechowującej się w skarbcu Jasnogórskim złotej, wysadzanej drogiemi kamieniami monstrancyi, którą własnoręcznie miał wykończyć król Zygmunt III.

WARSZAWA. — Od dni kilku wśród mieszkańców naszego miasta powtarzane są uporczywie wiadomości, jakoby spółka kapitalistów francuskich otrzymała koncesyę, zatwierdzoną przez ministeryum, na budowę w Grochowie na gruntach Bruelowskich, wielkiej rzeźni, kosztem 6 milonów rubli.

Pogłoski te powtarzane są nawet przez członków zarządu miasta.

Drugą rzeźnię specyalnie do "szlachtowania" trzody chlewnej, mają urządzić kapitaliści angielscy, na pewnym obszarze gruntu w Wawrze, wydzierżawionym na czas dłuższy od zarządu dóbr wilanowskich. W tej drugiej rzeźni mają być wieprze bite i pakowane na wywóz za granicę.

A nasi kapitaliści? Ci, jak zwykle, drzemią...

WARSZAWA — W Warszawie i Kownie odbyły się w ostatnich dniach rewizye i liczne aresztowania.

PRUSY WSCH. I ZACH.

GDANSK — Jak donoszą z Gdańska, pojawiły się na morzu Bałtyckiem i jego zatokach rekiny.

W Belcie, cieśninie morskiej, łączącej morze Północne z morzem Bałtyckiem, widziano rekiny, które pochłaniały ryby w sieciach wraz z wszelkiemi przyrządami do chwytania ryb. Są to rekiny około 3 metrów długie.

O mało nie padł ofiarą rekina pewien rybak, który za siecią wychylił się z czółna. W tej samej bowiem chwiii ukazała się z morza szeroko otwarta paszcza-rekina. Rybak zdołał jeszcze rzucić się w czółno i uszedł tak niebezpieczeństwu.

Przypuszczają, że rekiny dostały się do morza Bałtyckiego w pogoni za śledziami.

TORUN— — Czytamy w "Gaz. Tor.": "Komisya rugów wyborczych zajmowała się sprawdzeniem wyboru posła Brejskiego. Wybór ten zostanie prawdopodobnie unieważniony z powodu nieformalności, których się dopuściły niektóre zarządy wyborcze. Możecie się przygotować na nowe wybory już za kilka miesięcy".

Jak wiadomo p. Brejski zwyciężył w okręgu toruńsko-chełmińskim większością zaledwie 79 głosów. Mandat z tego okręgu posiadał przed nim znany wróg naszego żywiołu, narodowo-liberalny poseł Grassann, dyrektor sądu ziemańskiego w Toruniu, ten sam, pod którego przewodnictwem toczył się głośny proces przeciw polskim gimnazyalistom. Zadziwia wielki pośpiech, z jakim komisya rugów wyborczych przystąpiła właśnie do zbadania ważności mandatu p. Brejskiego, skoro jest faktem, że np. wybrany nieprawnie, skutkiem presyi urzędowej były narodowo-liberalny poseł Seer z Prus Zachodnich przez przeszło 4 lata spokojnie zasiadał w parlamencie i wygłaszał w nim antypolskie mowy, nim komisya rugów wyborczych zdołała stwierdzić nieprawność jego wyboru.

OPOLE. — Stary zamek piastowski zostanie po części powiększony, aby rejencya miała dosyć miejsca na kancelacye. Sejm ma uchwalić 80,000 marek na przebudowanie.

GALICYA.

KRAKOW. — W jednem z biór magistratu rozwieszono olbrzymią mapę wielkiego Krakowa, wykonaną podług map katastralnych przez b. urzędnika technicznego budownictwa miejskiego, p. Stoleckiego. Mapa ta przedstawia Kraków i te wszystkie okoliczne gminy, które według wypracowań komitetu, zajmującego się stworzeniem wielkiego Krakowa, do miasta mają być włączone. Są to: Krowodrza, Łobzów, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Kawiory, Prądnik Biały i Czerwony, Półwsie Zwierzynieckie, Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Płaszów, Dąbie, Piaski, Olsza, i Rakowice.

Dowiadujemy się że prace ze strony gminy Krakowa do urzeczywistnienia tego planu stworzenia "wielkiego Krakowa" są prowadzone w coraz żywszem tępie, tembardziej, że większość wymieniowych gmin ze względów zaściankowej polityki i ambicyi, usiłowaniom Krakowa zamierza czynić trudności.

LWOW. — Wydział krajowy galicyjski rozpatruje projekt, przedstawiony namiestnictwu przez towarzystwo kolonizacyjne "Ica", które chce przeznaczyć około 10,000,000 koron, celem uprzemysłowienia Galicyi. Za pieniądze te założy się szereg zakładów przemysłowych w Galicyi pod opieką rządu. Podobno propozycya zostanie przyjętą.

LWOW. — S. p. Adam Korwin Kossakowski umarł dnia 24 stycznia b. r. w Tyczynie, gdzie od śmierci śp. hr. Zygmunta Skorzewskiego z Czerniejewa, znalazł przytułek i najtroskliwszą opiekę w domu ks. Janusza Radziwiłła.

Sp. Adam, urodził się w Królestwie i już w młodych swych latach czynny brał udział w walkach za ojczyznę. Schroniwszy się do Paryża, przebywał tam pomiędzy najwitniejszymi przedstawicielami emigracyi naszej, zajmując się pilnie historyą i literaturą naszą narodową, co go też wkrótce zbliżyło do Władysława Mickiewicza, z którym go później złączyły ścisłe stosunki przyjaźni. Przybywszy przed kilkunastu laty do Księstwa, umiał sobie wnet zyskać sympatye tych, którzy go znali i wszyscy cenili w nim nieposzlakowany charakter i podziwiali spokój i godność, z jakiemi znosił bardzo trudne nieraz warunki swego życia.

Oby mu ta ziemia, którą w całem swojem życiu tak ukochał, była lekką.

List księdza

Ks. R. Petracz, z Johnstown, Pa., wypowiada swoje zdanie o lekarstwie ze względu na to, że w ostatnich latach wiele mówiono i pisano o niem. Że lekarstwo przynosi często zadziwiające rezultaty, o tem nie może być wątpliwości, a dowodem tego liczne poświadczenia. Dla pewnych przyczyn właściciel, Dr. Peter Fahrney, nie daje tego lekarstwa na sprzedaż aptekarzom, ale sprzedaje je wprost ludziom cierpiącym na rozmaite choroby. Ksiądz Petracz pisze:

"Dr. Peter Fahrney, Chicago, Ill. Szanowny Panie: — W odpowiedzi na list pański, w tych dniach otrzymany, zawiadamiam pana, że żałuję mocno, iż nie mogę wziąć agentury pańskiego słynnego lekarstwa z tej prostej przyczyny, że mam za wiele własnych obowiązków. Próbowałem pańskiego Gomozo osobiście i przekonałem się, że posiada ono zadziwiającą siłę leczniczą i zapobiega wszelkim chorobom, biorącym swój początek z krwi. Inni także próbowali i przekonali się o jego dobroci. O ile sam się przekonałem, mogę i będę je polecał przy każdej nadarzającej się sposobności. Proszę o przysłanie mi tuzina butelek do własnego użytku."

Dra Piotra Gomozo nie jest artykułem sprzedawanym aptekarzom, ani składom trzymającym lekarstwa na spekulacyę, ale wprost ludziom przez specyalnych agentów, naznaczonych przez właściciela. Po bliższe informacye piszcie pod adresem: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego.

Komitet wydawniczy księgi pamiątkowej, wyszłej z pod prasy w roku czterdziestoletniej pamiątki powstania, widzi się zmuszonym do znaczenia wobec świeżo ogłoszonego wydawnictwa "Księgi pamiątkowej powstania 1863 roku," które dotychczas zapowiadane było jako: "Księga pamiątkowa obchodu czterdziestolecia powstania," do zaznaczenia, powtarzamy, iż ta nowa księga pamiąkowa, nie ma nic wspólnego z poprzednio wyszłą pod tytułem: "W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego," oprócz nie wątpimy o tem uczciwej chęci złużenia dobrej sprawie.

B. Anc, H. Czaplicki, J. K Janowski. J. Kinel. B. Szwarce.

PROSBA!

Parafia żnińska posiada wspaniały kościół z XV wieku pod wezwaniem św. Floryana, któremu atoli głównej braknie ozdoby, t. j. wieży. W r. 1728 odprawił w Żninie ks. biskup Kraszkowski wizytacyę kościelną, w której wspomina o strasznym pożarze, jaki na kilka lat przedtem miasto nawiedził, przyczem kościół parafialny zupełnemu uległ zniszczeniu, tak że pozostały z niego tylko starożytne mury. W tym ogniu spłonęła także wieża, której dla braku funduszów już nie odbudowano. Wystawienie wieży, która w stosunku do wielkich rozmiarów kościoła musi być bardzo wysoka, na dzisiejsze czasy będzie kosztowało 50—60 tysięcy marek, a gdy zważymy nadto, że kościół potrzebuje gruntownego odnowienia tak i na zewnątrz, jak na wewnątrz, że w niezadługim czasie będzie musiał być rozszerzony przez przybudowanie kaplicy, suma 80 tysięcy marek będzie raczej za niska aniżeli za wysoka.

Gdy spojrzymy dziś po kochanej wielkopolskiej ziemi naszej, smutny nad wyraz przedstawia nam się orbaz: dziś budują piękne kościoły, ale nie dla nas, bo to zbory protestanckie, których cel wszystkim aż zanadto znany. To też w takich czasach podwójny mamy obowiązek, pamiętać o naszych świątyniach, i nie pozwolić żeby te pomniki pobożnych ojców naszych miały upaść. Żnin—to stolica Pałuk, a dawniej własność Arcybiskupów Gnieźnieńskich, Żnin— to kolebka uczonych mężów braci Sniadeckich i wielkiego poety Klemensa Janickiego, Żnin więc powinien posiadać świątynię, któraby nie tylko parafii, lecz i Pałukom i całej Wielkopolsce chlubę i zaszczyt przynosiła.—Nadmienić jeszcze trzeba, że po zniesieniu klasztoru Dominikanów w Żninie r. 1819 otrzymał kościół drogocenną pamiątkię: cudowny obraz Matki Boskiej.

Zebranie 80—85 tysięcy marek wymaga nie mało czasu i zabiegów, to też fundusze nasze, jakkolwiek parafianie, co mogą składają, bardzo wolno wzrastają. Aby wykonanie tego zbożnego dzieła jak najbardziej przyspieszyć, zwracam się dziś do wszystkich ludzi dobrej woli mieszkających już nietylko pod zaborem pruskim, lecz i w innych dzielnicach wielkiej niegdyś Ojczyzny naszej z pokorną prośbą o łaskawe udzielenie nam pomocy.

Zwracam się także do Polaków mieszkających w Ameryce; niejednemu z nich Bóg błogosławił za morzem, słuszna przeto, żeby pamiętali o "starym kraju" i chociaż drobną składką przyczynili się do upiększenia tego Domu Bożego. Każdy, kto może, niech dorzuci swój grosz, my będziemy szczerze wdzięczni za to, a Pan Bóg z pewnością wynagrodzi. Czego wspólnemi siłami można dokazać, tego dowodem wieża Częstochowska i Wrześnie, gdzie w krótkim czasie wielkie zebrano sumy. W każdem miasteczku, w każdej bodaj wiosce znajdują się ludzie chętni i życzliwi, którzy zechcą zająć się zebraniem składki w kółku swoich znajomych i przysłużyć się dobrej sprawie.

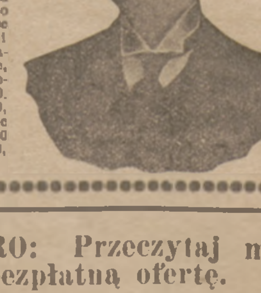
Nazwiska ofiarodawców zostaną zapisane w osobnej na ten cel założonej księdze, która po wszystkie czasy pozostanie w archiwum kościelnem i będzie świadczyła o pobożności i ofiarności polskiej, później za zezwoleniem władzy duchownej będzie odprawiało się po wieczne czasy osobne nabożeństwo za wszystkich tych, którzy jakimkolwiek datkiem przyczynili się do wybudowania wieży.

Pieniądze można przesyłać przekazem pocztowym albo też w liście; wszystkie nasze banki pieniądze zagraniczne wymieniają.

Wszelkie, chociażby najmniejsze ofiary z wdzięcznością przyjmuje ks. Wład. Jasiński, administrator parafii żnińskiej.

P. S. Ze względu na trudności, jakie poczta w prawie polskich adresów czyni, upraszą się adresować bez żadnych dodatków.

Władysław Jasiński, Znin. Pr. Posen, Europe, Prussia.







PISMA
ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

(Cezary Plater przemówił w imieniu Towarzystwa, którego jest prezesem; następnie Władysław Plater uwiadomił zebraną publiczność o wzrastającej coraz sympatyi ludu angielskiego dla sprawy naszej i złożył, jako dowód tej sympatyi, petycyę w ogromnym zwoju, opatrzoną jak słychać stem tysięcy podpisów. Z kolei zabierali głosy obywatel Julien — de Paris — poeta Lemaitre i Blanqui, dyrektor szkoły handlowej. Zamknął posiedzenie jenerał Lafayette przymówieniem krótkiem, pełnem uczucia i tej szlachetnej prostoty, którą by powinni naśladować wszyscy mówcy zgromadzeń publicznych. Znaczna liczba Anglików i Francuzów była obecną na tej uroczystości. Postrzegliśmy między innymi deputowanego Odilon Barrot, pana Montalambert Para Francyi, profesora Lerminier, i t. d.)*)

Obywatel Julien, jeden z mówców tego wieczora, jest to stary nasz przyjaciel, autor Życia Kościuszki i różnych artykułów i mów tyczących się Polski. Szkoda, że sprawę naszą uważa zawsze ze stanowiska cudzoziemskiego, francuskiego. Nazywa naród nasz męczennikiem zasady konstytucyjnej (martyr du principe constitutionnel.) Jakiejże to zasady? jakiej konstytucyi? Zadziwiło to szczególniej Litwinów, którzy żadnej kontystucyi nadanej nie mieli, a do konstytucyi kongresowej żadnej nie przywiązywali wagi. Zadziwiło jeszcze bardziej Litwinów, że niektórzy z rodaków zdają się podzielać opinię obywatela Julien.

Zostały się wprawdzie na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie pamiątki żywe dawnych konstytucyi polskich: zostały pamiątki Konstytucyi 3go Maja: ale te pamiątki, jak ziarna krzewiące się i rosnące przez lat kilkadziesiąt w sercu rodaków, wydawałyby zapewne owoc wcale różny od wszystkich kart i statutów nam znajomych. Nie nazywajmy przeszłości naszej konstytucyjną, żeby się nie wydawała podobną do teraźniejszego stanu Francyi i Anglii. Tyle nagrzeszyły rządy w imię konstytucyi, że ten wyraz już poszedł w pogardę i trudno z nim ludy godzić. Uważmy tylko, jak postępował konstytucyjny rząd angielski w sprawie naszej, jak postępuje konstytucyjna Izba francuska.

Jeżeli w czasie powstania na Litwie i ziemiach ruskich była pewna konstytucya, to bardzo oryginalna, bardzo różna od wszystkich dotąd głoszonych. Przytoczmy niektóre artykuły tej konstytucyi powstańskiej. Wyczytaliśmy je nie w kartach i księgach, ale tam, gdzieby należało szukać wszystkich praw mających obowiązywać przyszłość: w sercach ludu, w potrzebach czasu. Oto są Artykuły:

Art. 1. Moskala służącego Mikołajowi zabijać, łowić, ścigać, jak można najdalej.

Art. 2. Między powstańcami i Mikołajem nie ma żadnych układów, paktów, konwencyi, armistycyi, korespondencyi, i t. d.

Art. 3. Każdego szpiega, każdego urzędnika rossyjskiego, który ciemiężył Polaków, każdego Polaka, przekonanego o sprzyjanie Rosyi, łowić, sądzić, egzekwować.

Art. 4. Władza rewolucyjna należy do tego—kto ją weźmie. Jest mniej lub więcej rozległa, w miarę liczby oddziału, talentów i szczęścia dowódzcy. Władza ta trwa dopóty, dopóki jej słuchają.

Art. 5. Władza, kiedy przyciągnie do miasta lub miasteczka, staje się prawodawczą, kiedy złowi winowajcę, zamienia się w sadowniczą: a jeżeli składa się z niewielkiej liczby powstańców sama pełni egzekucyę.

Art. 6. Podatki scierają się z dobrowolnych składek. Prócz tego, władza zabiera wszystko, co jest potrzebne w czasie wojny, i t d.

Oto jest prawie cała Konstytucya Powstańska. Nie podobna się zapewnie uczonym Legislatorom. Nie ma w niej porządku; pomięszano razem prawa kardynalne, kryminalne, finansowe. Ale to nie nasza wina, nie my ją wymyśliliśmy, nie przechodziła ona przez żadne dyskusye zgromadzeń, nie była nawet nigdzie napisana: bo prawa umieszczają się wtenczas na papierze, kiedy już zaczynają uciekać z serca i z pamięci. Są to jak rachunki, które wtenczas zapisujemy, kiedy już boimy się, abyśmy o nich nie zapomnieli. A przecież, odwołujemy się do wszystkich powstańców: czy nie taka była ich konstytucya i czy nie była od wszystkich jednostajnie rozumianą i tłumaczoną; czy ją zwano konstytucyą?

Niektóre artykuły godne są głębokiej rozwagi i bogate w zastosowanie na przyszłość. Np. artykul 2gi ściśle był przestrzegany. W dziejach powstania nie ma przykładu umów ani korespondencyi. Oby wszyscy dowódzcy wojska regluranego przejęli się byli duchem tego artykułu. Pocóż niektórzy z nich, jak romantyczni kochankowie, ustawicznie mieli tajemnice do gadania jenerałom rosyjskim i liściki do pisania? Niechże się nie dziwią, że ich teraz głos publiczny obwinia, słusznie czy niesłusznie, o zdradzieckie konszachty. Bo lud w całej Polsce przeczuwał instynktem niepodobieństwo zgody między rewolucyą i rządem rosyjskim. Darmo wmawiają nam mądrkowie, że po każdej wojnie pokój nastąpić musi, że nie grzech było w czasie wojny polskiej o pokoju myśleć. Naród ich nie słuchał. Naród przeczuwał, że jeżeli pokój kiedy nastąpi, to na takich warunkach, w takich okolicznościach, których pokolenie teraźniejsze oglądać nie zdoła. Słusznie więc żądał wojny bezwarunkowej. Można przepowiedzieć przyszłym dowódzcom rewolucyjnym, że ktokolwiek z nich jedno słowo do nieprzyjaciela wyrzecze, jedno słowo od nieprzyjaciela posłyszy, będzie zawsze pomawiany o zdradę. Należy się na to przygotować.

W epoce najsilniejszego działania rewolucyi francuskiej, zakazała Konwencya pod karą śmierci jenerałom swoim przyjmować poselstwo od nieprzyjaciela, zawierać umowy nawet o wymianę więźniów, osądziła na śmierć wszystkich jeńców wojennych. Słusznie powiadają historycy, że pierwsza godzina, w której jenerał francuski przyjął parlamentarza wojsk nieprzyjacielskich, była godziną zachodu dla rewolucyi.

Jakie były dalsze artykuły konstytucyi powstańskiej? Nie wiemy o nich; nie będziemy ich wymyślać. Została reszta artykułów w ładownicach Posietyńców i w torbach strzeleckich Białowieżanów. Dowiemy się o dalszym ciągu konstytucyi wtenczas, kiedy te ładownice i torby z chat i lasów na pole bitwy wyniesione będą.

WIELKI TYDZIEŃ.

(12 kwietnia 1833 roku).

Pewnie w sercach Pielgrzymstwa odezwała się tęsknota do Ojczyzny w ciągu Wielkiego Tygodnia żywiej niż kiedykolwiek. Przypomniał sobie każdy obchodzenie grobów, nocną uroczystość rezurekcyi i wzajemne odwiedziny między znajomymi w miastach, między sąsiedztwem na wsi. Pascha w Polsce jest wielką narodową biesiadą. W jednym czasie ucztują: bogaci przy stołach zbytkowych, wieśniacy w chatach i nawet więźniowie w ciemnicach.*) Odgłos dzwonów i wystrzały moździerzów rezurekcyjnych ileż obudzają wspomnień narodwych!

Na Litwie i w ziemiach ruskich, w całym obszernym kraju rozbrojonym i strzeżonym, jedynemi arsenałami naszemi były kościoły, mające po kilka dzwonów i kilka moździerzów wiwatowych. Zdaje się, że wiara przodków naszych, widząc jak dzieciom wszelką broń wydzierano, chowała na nieprzewidziany wypadek tę trochę spiżu w dzwonnicach i zaktrystyach. Prawda, że jaśnie cywilizowani przemysłowcy, wracający z zagranicy, narzekali nieraz na krzykliwość dzwonów; słyszeliśmy ich nieraz radzących przelać spiż nieużyteczny na kotły gorzelniane: ale nie śmieli szturmować do wież kościelnych, szanując to, co nazywali przesądem ludu. Dzwony zostały i dobrześmy na tem wyszli. Ilekroć w parafii dało się słyszeć hasło powstania, dzwony zstępowały z wieżyc i zostawując kościoły nieme w żałobie, gromadziły się do arsenałów, skąd przelane na działa, ciągnęły w pole, wzywając lud, jak niegdyś przed ołtarz ofiary mszalnej, tak teraz na plac boju, na ołtarz ofiary narodowej.

W królestwie kongresowem, zamożniejszem w materyały wojenne, musiano przecież uciec się do dzwonów. Nieszczęściem, tak postępowano w ludwisarni z dzwonami przybyłymi z kraju, jak dyktator z emisaryuszami litewskimi i poznańskiemi. Żmudzini w lichem miasteczku w Worniach czynniejszą założyli fabrykę lania dział; zbyt rychło nieprzyjaciel przerwał robotę. Z kotłów gorzenialnych nie mieliśmy korzyści w powstaniu. Tylko kruszec poświęcony chwale Najwyższego był przydatny na obronę tego, co jest najwyższem na ziemi — Ojczyzny.

Godna uwagi, że nigdzie w Chrześciaństwie nie obchodzono tak uroczyście Wielkiego Tygodnia, jak w Polsce. Naród nasz zdaje się mieć przeczucie, iż to święto cierpień, mąk i zmartwychwstania, będzie kiedyś symboliczną uroczystością odrodzonej Polski. Przodkowie nasi radzi byli, kiedy im się zdarzyło stoczyć bitwę w Wielki Tydzień: wróżyli sobie pewne zwycięstwo. Wiele ważnych pamiątek historycznych łączy się do tej epoki: powstanie Warszawy za czasów Kościuszki, powstanie Jasińskiego w Litwie, nakoniec zwycięstwo pod Wawrem i Dębem. Mamy już w Kalendarzu narodowym święta na Wielki Tydzień: będziemy je mieli i na dzień zmartwychwstania!

*) W poprzednich wydaniach pism Mickiewicza cały ustęp (——) został wypuszczony

*) Jest zwyczaj w wielu miejscach kraju naszego, że gospodarze z dziećmi i sługami niosą w koszach paschę więźniom.

CO NAM WRÓŻĄ WYPADKI NA WSCHODZIE.

(12 kwietnia 1833 roku).

Pożądliwi jesteśmy odmian politycznych. Jak żeglarz, nagle zatrzymani w pół drogi ciszą morską, wyglądamy na niebie plamy, chmurki zapowiadającej wiatr, choćby nawet burzę, byleśmy z miejsca ruszyli. Stąd z najmniejszej wiadomości tyle wniosków i oczekiwań! Kiedy Francuzi wchodzili pierwszy raz do Belgii, krzyczano: Europa w płomieniach; kiedy wylądowali we Włoszech, domyślano się głębokich planów gabinetu Filipa, przewidywano nagłe zagarnienie półwyspu; za powtórnych odwiedzin w Belgii, odżyły znowu nadzieje. Myliliśmy się dotąd. Dla czego? Bo wielu rozumuje w czasie teraźniejszym podług dawnych przykładów, podług szkolnej retoryki dyplomatycznej. Ponieważ dawniej, ilekroć monarchowie potężni wyprowadzali wojska w pole, następowały wielkie bitwy i wielkie odmiany, więc i teraz tak być musi?—Do podobnych rozumowań mięszają się stare tradycyjne gawędki o nienawiści Austryi ku Rosyi, o zazdrości gabinetów francuskiego i angielskiego, tudzież dziecinne plotki o jakichsiś zamiarach wielkich królewicza pruskiego, o jakichsiś planach cesarzewicza austryackiego, nawet królewicza francuskiego. I na podobnych babskich plotkach mamy opierać nasze nadzieje? Trzeba wreszcie choć raz przekonać się i wyznać, że dziś wszystko się odmieniło. Owe nieporozumienia i nienawiści gabinetowe, jeśli trwają dotąd, uciszy je bojaźń wolności i daleko większa nienawiść monarchów ku ludom.

Dwie teraz tylko są partye: jedna reprezentowana przez Mikołaja: druga jeszcze nie ma swojej reprezentacyi publicznej, uznanej, zbrojnej. Mikołaj przeprowadza systemat oryginalny, wyrozumowany i silny: narody gotują się do odporu: królowie dziwnym fałszywym osiedli środku, tworzą juste-milieu europejskie, między caryzmem i wolnością. Chcieli pochwalić się przed narodami, że coś mogą; ale narody wymagają stanowczych kroków, wielkich działań, postępu, do czego królowie czują się niezdatni. Chcieliby żyć w przyjaźni brat za brat z Mikołajem: ale Mikołaj żąda posłuszeństwa, co królom nie do smaku. Stąd w działaniu wszystkich gabinetów wahanie się, kiwanie się na różne strony, pół-środki, poł-groźby, pół-wojny: bo królowie już mają tylko pół-życia. Skończy się zapewne na tem, że wszyscy uciekną do Petersburga, powszechnego szpitala królewszczyzny europejskiej.

Zwróćmy oczy na sprawę wschodnią. Skoro Basza Egipski ruszył z Aleksandryi, Mikołaj, nie wahając się ani chwili natychmiast zerwał stosunki z Baszą, odwołał swego konsula, włożył embargo na okręty egipskie. Mikołaj wziął w protekcyę Sułtana, dawniej już upokorzonego, bo lękał się utworzenia nowej potęgi na Wschodzie, bo jest nieprzyjacielem wszelkich władz rewolucyjnych. Mikołaj podbija ciągle, ale powoli: obiera zawsze królów za narzędzie nieszczęścia narodów, królami tylko traktuje o niewolę. Mieli już carowie na swoim dworze Stanisława Augusta; wyrządzali mu honory, kiedy Kościuszko siedział w jamie fortecy, a Konfederaci na Sybirze. Ma teraz Mikołaj na dworze królowę Imerecyi i Mingrelyi i dwóch monarchów Hanów, którzy swoje państwa za gotowe pieniądze przedawszy, noszą dotąd tytuły, oznaki królewskie i trzymają przodek między całą służbą cara. Czyliż, w przypadku zaburzeń, inni królowie nie przeniosą spokojnego, dostatniego i tuczącego pobytu w Petersburgu nad niebespieczne trony w Paryżu i Londynie? Już teraz nawet niektórzy królikowie niemieccy posyłają dzieci swoje do Rossyi na gubernatorów i jenerałów, jak gdyby na zamówienie sobie kwater. Prędzej czy później Sułtan także wsiądzie w kibitkę.

Kiedy Car tak czynny posyła groźby dla Baszy i posiłki dla Sułtana, co robili przez rok cały ministrowie innych dworów?—Nic. Składali papier na protokóły, ostrzyli pióra, zajęci gawędą w parlamencie i ujadaniem się z Trybuną. Bitwa pod Koniah zbudziła ich z letargu: dależje negocyować, oszustować, grać w straszka. Na czemże skończą się ich zabiegi — Na niczem. Rosya dokaże swego. Rosya chce utrzymać statu quo, bo wojny europejskiej teraz zacząć nie może i nie potrzebuje. Chce Sułtana zabić moralnie pokazawszy mu, że jak dawniej mogła go sama zwyciężyć, tak teraz obronić i na tem przestanie: bo Rosya od razu nie robi wielkich zdobyczy. Czegóż chce gabinet francuski? — Nikt tego nie wie i on sam pewnie nie wie. Czy chciał zguby Sułtana: czemuż nie pomagał Baszy? Czy chciał aby Sułtan był ocalony: czemu sam go nie bronił i przeszkadza Rosyi bronić go? Gabinet francuski chce tylko nadstawić się, nadąć się, pokazać, że niby żyje, działa, a razem boi się obrazić Rosyi. Będzie tedy żądał statu quo, przez co i Mikołajowi dogodzi i Francuzom pochlebi, udając, że pokój na wschodzie przywrócił. Gabinet angielski, śmielszy, ale jeszcze ciaśniejszy w pojęciu od francuskiego, szuka tylko wolnego handlu na Lewancie, nie przewidując, że mu Rosya może z czasem wzbronić wolnej żeglugi na Tamizie.

Można więc być pewnym, że z działań gabinetów europejskich nic nie wywiąże się wielkiego, nowego: bo je znamy. Cóż znaczą gesta, miny groźne i krzyki człowieka, o którym wiemy, że jest w sercu tchórzem? Jeden tylko w całej sprawie wschodniej jest pierwiastek niewiadomy, którego działań nie podobna odgadnąć: jest to Mehmed-Ali. Szczęściem dla niego i dla nas, nie był on ani konstytucyonistą, ani doktrynerem, ani amerykańsko-konwencyonalnym republikanem: jest on sobie po prostu Mahometaninem, Egipcyaninem i z Egiptu sięga po dziedzictwo Mahometa. Ten człowiek może mieć zdrowy rozum, tak rzadki w Europie i dowiódł, że go miał dotąd. O gdybyśmy w czasie wojny na czele wojska mieli jakiego Baszę, idącego ciągle naprzód i nie dbającego na układy!

Na samym więc charakterze indywidualnym Baszy można osadzać nadzieje. Kto go zna, niech sądzi o tem.

O DĄŻENIU LUDÓW W EUROPIE.

(12 kwietnia 1833 roku).

Powiedziano słusznie, że duch czasu, że massa ludów tym duchem przejęta, zadaje rządom i politykom zagadkę, i nie umiejących rozwiązać jak Sfinx pożera. Od czasów rewolucyi francuskiej, ileż to osób pożartych, ilu głowy zagrożone! Zadanie, od którego tak wiele zależy, zdaje się stawać a coraz zawilsze i ciemniejsze: musi być błąd w sposobach, jakiemi postępują dziś w jego rozwiązaniu. Jeżeli duchem czasu nazywa się dążenie mas ludu: dla czegóż dumni politycy myśl swoją z tych mas wyrywają, i zamiast przyglądania się ruchowi ogółu, zasklepiają się w swoim pojedyńczym rozumie? Jeżeli duch czasu jest duchem przyszłości: dla czegóż tę przyszłość jak rosnącego młodzieńca chcą obszywać w suknie stare, dziecinne, zużyte i dziwią się, że ta suknia drze się i porze? Jeśli nakoniec w duchu czasu przemawia uczucie całego ludu, serce całego ludu: jakże to uczucie mierzyć rachunkiem osobistym?—Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory politycznej i chcieli uważać, co się koło nich dzieje, gdyby zbierali i sumowali rozmowy ludu, wołania jego, modlitwy jego: możeby się więcej nauczyli niż w książkach i gazetach. Głosy, wyrywające się z ust ludu na różnych punktach, są wielką petycyą, którą duch czasu zanosi z pokorą i składa przed progiem gabinetów, izb i szkół, nim uderzy na nie kamieniami z bruku i bagnetami. Przed wybuchem wulkanu dosyć jest uważać kolor wody w studniach, dym w szparach góry, aby przewidzieć niebezpieczeństwa: biada tym, którzy, wtenczas zasiędą czytać teoryę wulkanów.

Jakież teraz jest najpierwsze, najgłówniejsze, najwyższe życzenie ludów? Nie wahamy się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia się, zmasowania interesów, bez którego nie podobna będzie zrozumieć woli powszechnej, jak bez zwołania członków jakiejkolwiek cząstkowej korporacyi nie podobna odgadnąć jej wyroków. Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na kilka symptomatów, okazających widocznie to wielkie dążenie ducha czasu.

Już za rewolucyi francuskiej odżyła w sercach pamięć braterstwa narodów, rozerwanego przez rządy. W wojnach Napoleona, ciemne przeczucie jedności europejskiej coraz wyraźniej tłumaczyło się złączeniem się partyi popularnych z Francuzami. Ale od upadku Napoleona, można oznaczyć epokę polityczną. Któż nie pamięta, jak za wybuchnieniem wojny w Grecyi, zbierano czynnie składki dla powstańców, jak młodzież zewsząd spieszyła w ich szeregi? Również sprzyjano Neapolitańskiej i Hiszpańskiej rewolucyi. Nieraz ważne dyskusye miejscowych Izb ucichły za nadejściem nowin z Lewantu, lub Madrytu. Od Gibraltaru aż do Moskwy można było znaleźć domy weselące się lub okryte żałobą, na odgłos tryumfów lub klęsk rycerstwa wolności. A przecież, tego uczucia sympatyi nie wyciągniono wprost z żadnej teoryi, nie było o niem mowy w żadnej konstytucyi. Owszem: sofiści francuscy wyrozumowali, że król konstytucyjny miał prawo iść obalać u sąsiadów konstytucyę. Sofiści nie cieszyli się ani śmieli, bo tego nie nakazywał żaden artykył. Cóż to dowodzi? Oto, że żadna z ówczesnych konstytucyi nie była wyrazem potrzeb wieku.

Kiedy po rewolucyi lipcowej wybuchły w różnych stronach zamięszania, lud wszędzie rzucił się najprzód na domy celne, na urzędy pograniczne, na biura paszportów. Nie pochodziła ta napaść, jak myślą niektórzy, z zemsty za zdzierstwa celników: bo celnicy najwięcej naprzykrzą się kupcom i podróżującym, którzy nie wiele w rewolucyach działają: pochodziła z przeczucia większej i rozleglejszej reformy. Lud czuł instynktem iż te cła i granice są wbrew przeciwne dążeniu teraźniejszemu. W istocie, możeż być co haniebniejszego nad ów stary przesąd, iż linia pociągniona palcem królów wskroś kraju jednego często śród miasta, ma rozdzielać mieszkańców, krewnych nawet, na krajowców i cudzoziemców, na naturalnych nieprzyjaciół! Przyszło do tego, że każdy Europejczyk przenoszący się z miejsca na miejsce, nietylko traci wszelkie prawa polityczne i cywilne, ale z góry jakby podejrzany o złodziejstwo, musi opatrywać się w rysopisy i świadectwa. Zwyczaj odurzył wielu ludzi skąd inąd uczciwych: wielu pojąć nie może, jak w Ameryce, w Anglii nawet, bez podobnych cieśnień obejść się można.

Przestaniemy na wymienieniu tych dwóch symptomatów zostawiając nadal śledzenie i objawienie innych. Może one wytłumaczą, dla czego Napoleon tak wielką obudzał i obudza dotąd sympatyę we Francyi, a nawet Włoszech i Niemczech. Napoleon rozbijał i łamał dawne rządy, które jak szkła trejbhauzowe niegdyś pomagały wzrostowi narodów, a teraz cisną je i dławią. Napoleon czuł, że sprawa wolności jest europejską, że w nią całą Europę wmięszać należy. Może i teraz takich ludzi Europa wygląda. Bo wszelkie prawdy polityczne, wszelkie uczucia narodowe, niewprowadzone w życie, w obieg nierozlane, zamknięte w obrębach kraju lub miasteczka, są jak wody, które bez ujścia gniją lub wietrzeją. Póki teorye Russeau wrzały w Genewie, była to burza, jak mówiono, w szklance wody. Rozszerzyły się teraz niezmiernie i scena polityczna i widoki ludów: teraz Francya nawet cała, jeśliby zamknęła się w sobie, jej burze równie byłyby śmieszne w oczach Europy.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia. Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Srodkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. 25go lutego, 1904

Wielka wojna.

Rok bieżący zdaje się bedzie początkiem ogólnej wojny światowej, na którą zanosi się od kilkudziesięciu lat. Wskutek wojny rosyjsko-japońskiej, wszystkie mocarstwa przygotowują się do ogólnej walki, która zmienić ma mapę całej kuli ziemskiej tak pod względem granic poszczególnych państw, jako też i pod względem społecznego ustroju.

Anglia i Francya mobilizują swoje floty wojenne z gorączkowym pośpiechem, przygotowując się widocznie do jakiejś ważnej akcyi. Wszystko jest trzymane w tajemnicy, ale przypuszczać należy, że chodzi tu o panowanie nad Azyą.

Francya i Niemcy są widocznie związane traktatem potajemnym z Rosyą na wypadek zwycięstwa Japonii, której pomagają Stany Zjednoczone i Anglia. Nic jednakże stanowczego nie da się na razie o tej całej akcyi zbrojnej powiedzieć, dopóki Rosya lub Japonia nie stoczą kilka walnych bitew lądowych, decydujących o zwycięstwie jednej lub drugiej strony.

Wtenczas dopiero wmieszają się prawdopodobnie państwa w wojnę na dalekim wschodzie i będą chciały wytargować na Chinach po kawałku ziemi. Za nietykalnością granic chińskiego państwa oświadczyły się wszystkie mocarstwa ale w ogólnej zawierusze traktaty podobne istnieją tylko na papierze i nie mają żadnego znaczenia.

Gdyby nie łamanie traktatów, nie mielibyśmy nigdy wojny, bo tylko wtenczas przychodzi do zbrojnej rozprawy, gdy jedno z państw nie dotrzyma danego przyrzeczenia.

Obecna wojna rosyjsko-japońska jest również złamaniem traktatu przez Rosyę, która mimo przyrzeczenia zaprzysiężonego w Pekinie przez wszystkie mocarstwa, że nie naruszą granic państwa chińskiego, zajęła Mandżuryę i nie chce jej dobrowolnie opuścić.

Wina za rozpoczęcie wojny spada zatem w zupełności na Rosyę. Jak się ta wojna zakończy, jak długo potrwa i jakie będą jej następstwa, tego nikt twierdzić nie może. Okaże sie to dopiero ze stanowiska państw mających swe posiadłości w Azyi.

O tem wszystkiem będziemy mieli jeszcze dosyć czasu do pomówienia w czasie ogólnego zawikłania światowego, na które się zanosi w całej Europie. Tymczasem chcielibyśmy zastanowić się na chwilę nad stanowiskiem, jakie my polacy zająć mamy, gdy przyjdzie do tej wielkiej wojny i ogólnego przewrotu na świecie.

Przedewszystkiem bądźmy przygotowani na to, że na wypadek wielkiej wojny światowej, nastapią olbrzymie zmiany na świecie. Nauczeni doświadczeniem z przeszłości, o zbrojnej walce nie może być obecnie mowy. Gdybyśmy byli na nią przygotowani, byłaby to rzecz zupłenie inna. Ale w obec milionowych armii w Europie, my o żadnych ruchawkach ani marzyć nie możemy.

Korespondenci niektórych gazet angielskich donoszą, że w Polsce zanosi się na powstanie, że lada chwila polacy chwycą za broń przeciw Moskalom, że wielu polaków służy w armii japońskiej i niektórzy zajmują wysokie stanowiska. Tak bają narwani korespondenci angielscy. Już dosyć krwi przelaliśmy w powstaniach, nie w porę wywołanych. Teraz musimy być, ostrożniejszymi i przygotować się na chwilę stosowniejszą, a chwila ta jest niedaleką.

Wszystko świadczy za tem, że do strasznej wojny przyjdzie, która osłabi państwa oparte na milionowych armiach, a wtenczas możemy pomyśleć o powetowaniu swych krzywd.

Wojna japońsko-rosyjska jest tylko początkiem tej wojny ogólnoświatowej. Chwilowe zwcięstwa Japonii nic jeszcze nie stanowią. Rosya, to olbrzym, którego nie łatwo pokonać. Ma ona armię olbrzymią, która potrafi się opierać nieprzyjacielowi przez długi czas. Sama Japonia nie da sobie rady z Rosyą. Może ją niepokoić przez jakiś czas, przyprawić ją o utratę choćby miliona ludzi, ale pozostaną jeszcze miliony gotowe walczyć dla cara.

Grozi Moskwie rewolucya domowa i to jest największe niebezpieczeństwo dla Rosyi. Ale i na to znajdzie się sposób w razie potrzeby. Ogłoszenie konstytucyi w Rosyi uspokoi ruch rewolucyjny, bo rewolucyoniści otwarcie mówią, że nie walczą przeciw carowi, ale przeciw uciskowi. Naród chce wolności, a otrzymawszy ją, uspokoi się i pójdzie ręka w rękę z rządem.

My cieszyć się powinniśmy, że Japonia wytrzepie trochę skórę niedźwiedziowi północnemu, bo to może się przyczynić do zmiany nieznośnych stosnuków w Rosyi, a może i dla nas przyniesie lepszą przyszłość.

Rząd carski obawia się polaków i trzyma silną armię w Polsce, gotową zgnieść każdy ruch powstańczy. Czy w obec tego może człowiek rozsądny myśleć obecnie o jakiem powstaniu? Czekajmy cierpliwie i nie dajmy się porywać chwilowemu zapałowi wojennemu, który owładnął całymi narodami.

Niech się wszyscy biją i mordują, niech im tam przygrywa do taktu muzyka piekielna, a my czekajmy i baczmy pilnie na to, co będzie dalej.

Gdy przyjdzie stosowna chwila i nieubłagana Nemezis dziejowa zażąda naszej ofiary z krwi i mienia, to ją damy, jakeśmy ją zawsze dawali i dajemy dla dobrej sprawy.

Bądźmy więc przygotowani i czekajmy co nam przyszłość pokaże.

Pruska sprawiedliwość.

Znane jest opowiadanie misyonarza afrykańskiego, który ucząc moralności chrześciańskiej murzyna składającego cześć bałwanom glinianym objaśniał mu poglądowo złe, tkwiące w występnych czynnościach ludzkich. Gdy przyszła kolej wyjaśnienia grzechu kradzieży, misyonarz zapytał murzyna:

— Ile masz krów?

— Jednę tylko... jestem bardzo biedny.

— A twój sąsiad ile ma krów?

— I on jest biedny... ma jedną tylko krowę.

— Pomyśl więc: gdyby twój sąsiad przyszedł w nocy i zabrał ci twoją krowę, czy to byłoby dobrze?

— O nie... to byłoby bardzo źle!

— A gdybyś ty poszedł do sąsiada i zabrał mu jego krowę?

— Oh!... — zawołał murzyn bez namysłu — to zupełnie co innego!...

Podobny sposób myślenia nietylko murzynom jest właściwy; w Europie często z nim spotkać się można. W Prusiech jest on stale stosowany, gdy idzie o stosunek polaków do niemców. Jeden i ten sam czyn uważa się u niemca za chwalebny, u polaka za zbrodniczy lub conajmniej występny, bo polak... to zupełnie co innego.

Przykładów możnaby wyliczyć tysiące; oto jeden z najświeższych. W przedostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego, między innymi wybrany został z Prus Zachodnich poseł Seer, zacięty wróg polaków. Zaraz po zebraniu się parlamentu zaczęto mówić głośno, że p. Seer owe kilkanaście głosów większości, którym zawdzięczał swój wybór, pozyskał w sposób, nie zgadzający się ani z prawem ani z pojęciem uczciwości.

Protest wniesiony w tym względzie do parlamentu spoczywał przez cztery lata w komisyi rugów wyborczych, a przez cały ten czas p. Seer gardłował przeciw polakom i był jednym z filarów polityki antipolskiej. Dopiero po czterech latach komisya sprawdziła nieważność wyboru p. Seerna i stwierdziła, że jego mandat poselski jest bezprawnym.

W ostatnich wyborach w tychże samych Prusach Zachodnich w okręgu toruńsko-chełmińskim wybrany został poseł Brejski większością 79 głosów. Gdy nowy ten poseł wystąpił energicznie na pierwszych zaraz posiedzeniach przeciw hakacie i jej poplecznikom komisya rugów wyborczych przystąpiła bezwłocznie do unieważnienia wyboru i stara się dowieść, że w niektórych zarządach wyborczych, gdzie właśnie pan Brejski miał większość głosów, dopuszczono się nieformalności. Wobec tego, wybór p. Brejskiego staje się nieważnym.

Niemcom nie idzie wcale o "nieformalności"; nie szukanoby ich wcale, gdyby z urny wyborczej wyszło nazwisko niemca w najgorszym zaś razie postąpionoby jak z posłem Seere, odwlekając jego sprawę. Ale pan Brejski jest polakiem i do tego mowcą energicznym. "To zupełnie co innego" jak powiada mruzyn afrykański.

Polskie hasła.

Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu niemieckiego wygłosił poseł dr. Witold Skarżyński mowę w odpowiedzi na cyniczne wywody ministra Hammersteina. Dawno już w parlamencie tym nie ozwał się głos tak silny i męski, głos protestu przeciwko ciemiężycielom, wskazujący równocześnie drogę postępowania polskiemu społeczeństwu w zaborze pruskim. Wobec tego przytaczamy parę ustępów tej mowy według stenograficznych zapisków:

Słuchając mówił p. Skarżyński mów tak z izby, jak od stołu rządowego, podpaść musi każdemu jeden fakt, który jak nić czerwona snuje się we wszystkich tych mowach: są to 3 hasła, czy zwroty, albo frazesy, które w walce przeciw Polakom ciągle i ciągle się powtarzają, a które mimo to nie są pawdziwymi.

Pierwszy z frazesów brzmi: wielkopolska agitacya, drugi: niebezpieczeństwo ze strony Polaków, trzeci: uciemiężanie niemczyzny na wschodnich kresach. Wszystkie te trzy frazesy streszczają się w haśle: ukrzyżować, ukamienować Polaków.

Mości panowie! czy to nie jest zawstydzające dla was i dla państwa pruskiego, że na progu 20 stulecia zajmujecie takie stanowisko wobec idei, którą my tu reprezentujemy, żeby bronić chrześcijanskiego przykazania obrony słabych, nieszczęśliwych, twardym losem dotkniętych przed siłą mocniejszego za tem idei, zawierającej w sobie głęboką humanitarną prawdę?

Wiadomo, że w międzynarodowej polityce na stołach dyplomacyi kwestya polska nie istnieje; my wiemy także bardzo dobrze, że my dla naszej narodowo-politycznej niezależności absolutnie nic czynić nie możemy. To wy także wiecie i dla tego powinniście stąd odpowiednie wyprowadzić konsewencye.

Czy kiedyś w przyszłości wielcy i możni tego świata, gdy się za łby wezmą, inaczej o nas będą myśleli aniżeli dzisiaj, i czy z tych wielkich wtedy coś dla nas zostanie, tego nie wiecie ani wy, ani nam to nie jest wiadomem; nad tem nie będziemy sobie łamali głowy.

Co jednak obecnie wiecie, to, że narodem 20 milionowym nie można w całości, ani w jego częściach po prostu rządzić policyjnie ani zadekretować jego śmierci; a dalej, że wasza polityka antypolska, która ma na celu zgermanizowanie, a więc wynarodowienie Polaków, jest walką brutalnej siły fizycznej przeciwko głęboko moralnej chrześciańskiej i humanitarnej idei.

Jak takie walki się skończą, kto zwykle z nich wychodzi jako zwycięzca, jeżeli pozostanie wiernym swej idei i jej godnym, to powinniście tak dobrze wiedzieć, jak to my wiemy, po przykładach zwycięstwa idei chrześciańskiej nad rzymskiem cesarstwem, idei katolickiej nad walką kulturną, idei prawa obywatelskiego nad wszechwładzą państwa, idei socialnej nad egoistycznem panowaniem klas itd.

Ale po co nam szukać przykładów tak daleko! My sami możemy wam tu służyć za przykład i dowód. Przeszło 100 lat pracuje państwo pruskie i większa część jego poddanych systematycznie i świadomie nad dziełem zgermanizowania dzielnic polskich.

Rozchodziły się zdania tylko co do środków, użyć się majcących i co do pytania, czy potrzeba się mniej lub więcej wstydzić.

Prawda, bezpośrednio po Kongresie wiedeńskim, który pod wezwaniem Trójcy świętej rozbiór Polski potwierdził, trzeba się było jeszcze nieco wstydzić. Poręczały przecież wiedeńskie akta kongresowe do pewnego stopnia byt narodowy Polaków we wszystkich trzech zaborach. Także podczas ruchów wolnościowych roku 1831 i 1848 i wreszcie dopóki Napoleon III, teoretyk i marzyciel idei narodowościowej na tronie, nadawał ton w Europie, musieliście jeszcze coś w rodzaju wstydu udawać.

Od razu stało się inaczej, gdy państwo pruskie marzyciela idei narodowościowej ściągnęło z jego konika i samo go dosiadło, przerobiwszy go na swój sposób. Teraz nie było już potrzeba udawać wstydu. Teraz konfiskuje się świadomość narodową i patrjotyzm dla siebie, a wszystkich innych od tego się wyłącza.

Oczywiście my tego zmienić nie możemy. Wytrwaliśmy zwycięzko przez 100 lat, wytrwamy i nadal. Ze to nie jest nadrabianie miną, dowodem tego wasze statystyki ludnościowe i wyborcze, a potem jeszcze coś, czego nie ma w żadnej statystyce, to jest fakt, że narodowo polskie poczucie żywem jest nie tylko, jak to książe Bismarck do końca życia fałszywie twierdził i wierzył, w szlachcie i w duchowieństwie, wogóle w t. z. inteligencyi, ale że skutkiem o pomstę niebios wołającego bezprawia, jakie popełniacie na naszem mieniu przez rugi, przez rządowe osiedlanieli tylko Niemców kosztem naszej kieszeni, pzez wyrugowanie i zupełne usunięcie naszego języka ze wszystkich szkół, a nawet z nauki religii, ba, przez przekręcanie i oszpecanie naszych własnych nazwisk familijnych, powtarzam, skutkiem tego strasznego bezprawia i niezliczonych krzywd i skutkiem obrażania najgłębszych i najświętszych uczuć, każdy, nawet najprostszy i najmniej wykształcony robotnik, cały naród aż do szpiku kości w każdem drgnieniu nerwów dziś jest wzburzony i oburzony na traktowanie, na które niczem nie zasłużył, i którego absolutnie niczem nie można sobie wytłómaczyć.

To też dziś zapewniam was uroczyście, niech stanie się co chce, cały naród nasz jest uzbrojony i idzie do walki w obronie swoich najświętszych dóbr, którą prowadzić będzie do końca.

Pan minister Hammerstein pochwalił wręcz walkę przeciw polskiej narodowości, zapowiedział ją nawet na daleką przyszłość i proklamował ją niejako, że tak powiem, jako stałą instytucyę państwa pruskiego, a w następnej mowie wprost oświadczył: pokój nastąpi dopiero wtedy, gdy wogóle nie będzie Polaków, tylko istnieć będą po polsku mówiący Prusacy. Na co owi po polsku mówiący Prusacy wogóle jeszcze mieliby mówić po polsku, absolutnie nie rozumiem. Natomiast jasnem mi jest, że od 100 lat były całe tuziny pruskich ministrów spraw wewnętrznych. Wszyscy oni zginęli w morzu zapomnienia, a my pozostaliśmy narododem. Także p. Hamerstein pójdzie w odstawkę i może kiedyś przyjdzie minister, który nie będzie uważał, żeby było w interesie państwa, wywoływać wewnątrz tego państwa walkę narodowościową na śmierć i życie i walkę tę uwieczniać.

A najpierw hasło wielkopolska agitacya! Jeżeli panowie przez to hasło zrozumiecie całą walkę obronną naszej narodowości i wówczas jeszcze potępicie je, to przyznajemy, tak, uprawiamy wielkopolską agitacyę i uprawiać ją będziemy, dopokąd nam serce bije w ciele.

Przechodzę teraz do omówienia drugiego takiego frazesu, który brzmi: niebezpieczeństwo polskie, straszak polski! Frazes ten bywa jeszcze upstrzony rozmaitemi dodatkami jak: oderwanie polskich dzielnic od Prus itd.! Hr. Buelow opisywał dopiero onegdaj wielkopolską agitacyą na Górnym Szląsku, jako to ona odważa się budować strategiczny most od Krakowa do Poznania i przeto zagraża zdobyczy wielkiego króla (Fryderyka II). Co to za wrażenie musiało wywrzeć na niemieckiego Michała! Toż on musi już prawie słyszeć polskich kosynierów, stąpających w towarzystwie polskich armat w zwartym szeregu ciężkim krokiem po owym moście wdłuż pruskiej granicy od Krakowa przez Opole, Poznań, Toruń aż do Gdańska, a każdego ktoby jeszcze zachował choć troszkę współczucia dla "mniejwartościowego" narodu polskiego, musi oblecieć blady strach. Ludność Górnego Szląska mówi językiem, który nazwano, nie po naszej, lecz po waszej stronie, gdyż my bardzo dobrze wiemy, że t. zw. "wasserpolnisch" jest takim samym językiem polskim, jak nasz język, który na Górnym Szląsku w przeciągu kilkuset lat germanizacyi został wprawdzie zepsutym, który jednak mieści w sobie prawdziwe skarby odwiecznych polskich wyrazów, które przyswoić i kształcić dalej mielibyśmy wszelki powód.

Hr. Buelow powiedział tutaj, że prawo Szlązaków do narodowości polskiej niema najmniejszej podstawy, gdyż nie opiera się na międzynarodowych prawno-państwowych traktatach. No, jaką watrość posiadają międzynarodowe traktaty, to odczuliśmy w Księstwie i Prusach Zachodnich na własnej skórze.

Toż oświadczył nam ks. Bismark wyraźnie, gdybyśmy powoływali się na królewskie poręczenia przy okupacyi Księstwa Poznańskiego i na traktaty wiedeńskie: że nie warte one szeląga i że można kpić z nich po prostu. Tyle my sami wiemy, że tak Szlązakom jak i nam nie potrzeba królewskich słów ani strzępów papierów, aby się czuć Polakami, czuć się nimi będziemy pomimo wszelkich środków dla wzmocnienia niemieckości w wschodnich dzielnicach, pomimo wszelkich funduszów dyspozycyjnych dla naczelnych prezesów, płynących z naszych kieszeni i pomimo jakichkolwiek innych środków.

Niechże w tej walce Bóg sądzi nas i was — w tej walce, którą musimy staczać w obronie naszego bytu narodowego, do której wy nas zmuszacie, wy z waszem hasłem: "śmierć polskości!" — my z ufnością w Boga i z słowami na ustach: "Fortuna mutabilis, Deus mirabilis!" (Szczęście jest zmienne, Bóg czyni cuda.)

Od Wydziału Wykonawczego.

Niektórzy z panów, co to budzący się do przyszłego polsko-katolickiego Kongresu zapał zimną oblewają wodą, przy pewnej sposobności zażądali od nas wyraźnego wskazania celu głównego, dla którego Kongres chcemy zwołać. Ponieważ żądanie to uważaliśmy za słuszne, przeto staraliśmy się temu zadość uczynić. Cośmy wtenczas obszernie w głównym celu przyszłego Kongresu powiedzieli, to w dzisiejszem sprawozdaniu powtórzymy w streszczeniu, sądząc, że to bądź co bądź zasługuje na uwagę ogółu.

Celem głównym i hasłem naszego przyszłego Kongresu to łączność Polaków katolików, to federacya towarzystw i osad czyli parafii polskich w Ameryce. Ta sprawa sama zasługuje na rozpatrzenie na wielkim i poważnym Kongresie. Jest ona dla nas niezmiernej wagi; owszem, jest ona na razie dla nas sprawą najdonioślejszą. Od jej załatwienia zawisło wykonanie wszystkich możebnych i ogół polsko-amerykański tyczących się projektów. Nic wspólnem siły nie zdziałamy, dopóki tych sił naszych nie zespolimy i nie zorganizujemy w jedną harmonijną całość. O tem nie ma co długo się rozwodzić. Każdy się na to pisze i wszyscy zdają się być jednego zdania, że łączność nasza, to jedyna deska naszego narodowego ocalenia w Ameryce.

O potrzebie tej łączności z dniem każdym coraz to bardziej przekonywają się naczelnicy rozmaitych partyi i frakcyi istniejących wśród nas. Chętnieby, zdaje się, zgodzili się na aktualną łączność w pracy narodowej, gdyby od tego kroku nie powstrzymywała ich obawa utraty swych wpływów i znaczenia, jakiemi się cieszą dzięki właśnie chaotycznemu położeniu ogółu. My z naszej strony proponujemy, aby przedewszystkiem Federacyą naszą zajął się przyszły Kongres a to głównie dla tego, aby przez o zapewnić Wydz. Wykonawczemu tegoż jakąś realną i rzeczywistą podstawę do akcyi. Bez tej podstawy wszelkie usiłowania władzy wykonawczej nie osiągną pożądanego skutku. Wydz. Wyk. tylko wtedy coś zdziałać będzie mógł, gdy znajdzie posłuch u ogółu naszego. Bez poparcia ze strony społeczeństwa wszelka jego praca i zabiegi najmniejszego nie wydadzą owocu. O tem wie doskonale Wydział Wykonawczy i z tego też powinien zdać sprawę ogół nasz. Wszelka władza bez należytego poparcia niczego nie dokona, a praca jej wśród takich warunków, to poprostu stawianie domków na lodzie. Od takiej też władzy niech Bóg uchowa każdego porządnego i sumiennego człowieka!

Zarzucają nam, że hasło "Federacya towarzystw i osad polskich" już jest nieco przestarzałe, że więc nie pociągnie ogółu, nie wzbudzi w nim wielkiego entuzyazmu, że nie tylko nie pomoże, lecz wręcz przeszkodzi Wydz. Wyk. w. zwołaniu III-go polsko-katolickiego kongresu. Być może, że nie jest ono zupelnie nowe i że imponować nie będzie zbytecznie bezmyślnej gawiedzi, która zwykle zachwycając się tem co nowe, jaskrawe i olśniewające, do żadnej poczciwej pracy nie jest zdolna. Z drugiej jednak strony wytrwałe głoszenie jednego i tego samego hasła może ostatecznie zwrócić uwagę ludzi kierujących się rozumem, którzy nawet w popiele umieją odnaleść złoto. O takich zaś ludzi nam przedewszystkiem chodzi, bo tylko od nich spodziewać się można poparcia i udziału w pracy poważniejszej. Dla braku udziału ludzi kochających się w błyskotkach, przyszły kongres może co prawda utracić na swej demonstracyjnej wielkości, nic jednak nie utraci w zakresie prawodawstwa i skupienia ludzi, którym dobro ogółu leży na sercu. Lepiej jest mieć kilkudziesięciu delegatów dobremi chęciami ożywionych a reprezentujących istotnie daną organizacyę, niż liczną gawiedź letkiewiczów, reprezentujących jedynie swoje mizerne "ja."

Od osady św. Jadwigi w South Bend, Ind., otrzymujemy następujące pismo:

So. Bend, Ind. 15 lut., 1904.
Wbny. Ks. K. Sztuczko C. S. C.,
Chicago, Ill.

Mam sobie za zaszczyt Wielebnego Ojca zawiadomić, że parafia św. Jadwigi w So. Bend, zorganizowała osadę Federacyi i na pierwszem posiedzeniu odbytem 14 lutego w hali św. Jadwigi, przystąpiło do osady 53 członków. Jest to wprawdzie bardzo mało w tak dużej, parafii, ale mamy w Bogu nadzieję, że na następnem posiedzeniu, które ma się obdyć 21 lutego, przystąpi więcej. Muszę nadmienić, że zorganizowanie osady mamy do zawdzięczenia naszemu Wielebnemu ks. Czyżewskiemu. Na posiedzenie przybył także Wiel. ks. Zubowicz i w pięknych słowach wykazał cel Federacyi i jakie korzyści polska narodowość z tej Federacyi mieć będzie. Słowa Wielebnego mówcy trafiły nam do serca. Poczem przystąpiono do wyboru administracyi. Wybrani zostali następujący urzędnicy: Kl. Smogór, prezes; M. Pietraszewski, sekr.; Michał Hasiński, kasyer i opiekunowie: Teofil Witucki, Bolesław Luźny i Piotr Koczorowski; Wielebny ks. W. Czyżewski, radca duchowny.

Z szacunkiem,
M. Pietraszewski, sekr. Federacyi,
409 S. Chapin st.,
So. Bend, Ind.

Na delegacę rzymską złożyli:

z przeniesienia	$1,584.17
Michał Rosa, Chicago,	1.00
Stowarzyszenie Kapłanów Polskich w Ameryce,	$105.00.

SO. CHICAGO, luty 18ty, 1904.
Wiel. Ks. K. Sztuczko, C. S. C.,
Chicago.

Mam przyjemność donieść księdzu dobrodziejowi, że Stow. Kapłanów Swieckich w Ameryce wyasygnowało drugą ofiarę na rzecz delegatów w sumie $50.00, które to pieniądze załączam wraz z ofiarą do parafii św. Piotra w Stevens Point, $52.00; od parafii Najśw. Serca Jezus, w Polonia, Wis,. $25, od Wiel. ks. Wład. Polaczyk w Flintville, Wis., co czyni razem $105.00.

Ks. Fr. M. Wojtalewicz,
kasyer
Stow. Kapłanów Swieckich w Am.

Razem $1,690.17.

W tych dniach przesłaliśmy szan. delegacyi rzymskiej tam gdzie się należało $240.00.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sekr. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. 20 lutego 1904 r.

Wiadomości Krajowe.

Awantura w porcie.

NEW YORK, 18 lutego. — Niezwykłe mrozy, jakie tu panują, ścięły rzekę East, pokrywając ją skorupą lodu na kilka cali grubości. Wskutek tego wszelki ruch wodnej komunikacyi ustał zupełnie. Do portu przybyło kilka okrętów zapełnionych pasażerami, lecz nie można ich było wylądować, z powodu olbrzymich gór lodowych, jakie się dokoła potworzyły. To wywołało rozruchy pomiędzy uwięzionymi wśród lodowców. Rzucono się na kapitanów i służbę okrętową i wygrzmocono należycie, przyczem uszkodzono okręty.

Podobne zaburzenia powstały w przystani, gdzie dziesiątki osób oczekiwały na przewóz. Zniecierpliwieni długiem oczekiwaniem na lądzie, rzucili się mężczyźni i kobiety na budynek, wybijając okna i niszcząc całe urządzenie w poczekalni.

Przeklęte karty.

ALBANY, N. Y., 18 lutego. — Pewien "arystokratyczny młodzieniec z New Yorku dał się wciągnąć do gry w karty w tutejszej szulerni i w przeciągu pięciu nocy przegrał przeszło pół miliona dolarów. Grano w "Faraona", jednę z najhazardowniejszych gier, i niedoswiadczony młokos przepuścił ojcowiznę w przeciągu kilku godzin, stając się żebrakiem.

Oj te karty. ile one nieszczęścia przyniosły ludziom, którzy się dali uwikłać w sidła hazardu.

Nowa trucizna.

ANN ARBOR, Mich., 18 lutego. — Dr. A. E. Ibershoff dokonuje ciekawego eksperymentu z wynalezioną przez siebie trucizną. Działanie tej trucizny jest tak silne, że gdyby trzy gramy tejże rozsypać w teatrze, zabić może kilka tysięcy ludzi od razu. Jednakże doktor czyni doświadczenia na studentach kolegium medycznego, którym daje małe dawki zabójczej trucizny, i tak ich do niej przyzwyczaił, że po trzech miesłącach eksperymentów, każdy student może jeść truciznę łyżką i nic mu nie zaszkodzi. Tymczasem człowiek nie oswojony z nią umiera, gdyby ją tylko powąchał.

Doktor trzyma swój wynalazek w sekrecie.

Bil o spadku.

ALBANY, N. Y., 14 lutego. — I. Cowan, członek legislatury stanowej wniósł nowy bil domagający się, aby rozwiedzione małżeństwa nie miały żadnego prawa do pieniędzy wypłacanych przez towarzystwa asekuracyjne po śmierci męża, jeżeli tenże sam wszelkie należne pedatki opłacał.

Dotąd w stanie New York istniało prawo, że nawet rozwiedzione połowice miały prawo do części pośmiertnego wypłacanego przez towarzystwa asekuracyjne po śmierci mężów. Obecnie, jeżeli wniesiony bil się utrzyma, rozwódki stracą ten przywilej.

A może przez to mniej będzie rozwodów?

Nafta z wody.

NEW YORK, 16 lutego. — Przybył tu z Europy Dr. Leopold Morgenstein, który twierdzi, że wynalazł metodę wytwarzania nafty ze zwykłej wody. Twierdzenie swoje opiera na podstawie licznych eksperymentów, których wynik ma być zadziwiający. Za domieszką pewnych substancyi, zwykła woda zamienia się w naftę i można ją palić, przyczem nie wydaje tego swędu co nafta. Wynalazca twierdzi, że w przyszłości każdy człowiek będzie mógł sobie wyrabiać własną naftę nader małym kosztem. Wynalazku swojego nie chciał zużytkować w Europie, gdyż — jak powiada — miał na myśli cele filantropijne.

Czy to czasami nie zwykły humbug amerykański, lub kaczka dziennikarska pism amerykańskich?

Walka z trustem.

NEW YORK, 19 lutego. — Na zebraniu wydawców pism amerykańskich w New Yorku przyjęto rezolucyę, wypowiadającą walkę na śmierć i życie polipowi trustu papierowego. Wydawcy się skarżą, że trzy skombinowane trusty w Stanach Zjednoczonych obdzierają ich bez miłosierdzia i biedniejszych wydawców doprowadzają do ruiny.

Postanowiono odnieść się do prezydenta Roosevelta i prokuratora Stanów Zjednoczonych, aby rozpatrzyli tę sprawę.

Tyfus i dyfterya.

MINNEAPOLIS, Minn., 19 lutego. — Twierdzenia, jakoby mroźne powietrze powstrzymywało wszelkie zaraźliwe choroby, okazały się bezpodstawnemi, przynajmniej w tutejszych uniwersytetach, ponieważ setki studentów zapadło na dyfteryę i tyfus podczas gdy termometr wskazywał 10 stopni poniżej zera.

Wskutek tego uniwersytet zamknięto w kilku miastach stanu Michigan, gdyż te zaraźliwe choroby szerzą się z całą gwałtownością bez względu na mróz.

Całe dziesiątki lekarzy pracują nad powstrzymaniem epidemii, lecz sytuacya staje się z każdym dniem niebezpieczniejszą.

Pożar domu obłąkanych.

RACINE, Wis., 20 lutego. — Dom obłąkanych, położony cztery mile na zachód od Racine, spalił się wczoraj wieczorem. Wszystkich pacyentów w liczbie 133 wyratowano. Szkoda wynosi $80,000.

Ogień spostrzeżono o 9tej godzinie w północnym końcu dachu i zaraz dano alarm. Dozorcy nie mogąc ugasić pożaru, telefonowali do Racine o pomoc i zajęli się wyprowadzaniem obłąkanych. Była to trudna sprawa, bo niektórzy nie chcieli ich słuchać i wzbraniali się wyjść, musiano ich przemocą wypychać i nawet wynosić. Inni znów z przerażenia biegali po korytarzach i przed gmachem, krzycząc przeraźliwie. Kilku wyskoczyło oknem i uciekli w pole i do lasu.

Tymczasem przybyli też farmerzy z okolicy i przy ich pomocy wydostano wszytkich z budynku.

Trudno jednak było utrzymać porządek wśród nich, niektórych zamknięto do stodoły, innych zaprowadzono do kościoła baptyskiego.

Z Racine przysłano specyalnym pociągiem sikawki, ale gdy nadeszły, już cały budynek stał w płomieniach i nie było co ratować.

Obłąkanych w nocy przewieziono do Racine i umieszczono tymczasem w więzieniu, w ratuszu, w sądzie i w kilku halach.

Wojna Rosyi z Japonią.

Ciąg dalszy z stronicy pierwszej.

iż ma dobre wiadomości, twierdzi stanowczo, iż car jest bardzo chory i obawiają się, iż cierpi na melancholię. Na jednem z przyjęć dworskich rzekł on głośno: Nie mam szczęścia w życiu w ogóle, a głównie prześladują mnie japończycy. Moje niepowodzenie zaczęło się od chwili, gdy jako następca tronu uderzony zostałem przez żołnierza japońskiego.

LONDYN, 19 lutego. — We wszystkich rządowych arsenałach pracują od chwili wybuchu wojny, przez dzień i noc. Szczególnie wyrób pocisków do armat okrętowych postępuje coraz więcej. Wszystkie okręty wojenne muszą być do trzech miesięcy tak gruntownie zaopatrzone i poprawione, ażeby na każde wezwanie wyruszyły na pełne morze.

Sześćdziesiąt wielkich okrętów będzie zaopatrzonych w nowe armaty stalowe, których otwór ma 12 cali w przekroju. Są one uważane za najlepsze, jakie istnieją w marynarce wojennej. Można z nich strzelać celnie na odległość 16 tysięcy yardów, ale nie można tak daleko mierzyć.

Podobne wiadomości nadchodzą ze wszystkich krajów. Nawet mocarstwa drugorzędne jak Hiszpania, Szwecya i Norwegia powołują rezerwy i starają się w miarę środków przygotować obronę kraju.

CHEFOO, 19 lutego. — We wtorek w porcie Arthur spuszczono na wodę dwa nonowe statki wojenne niszczyciele torpedowców. Wicekról wypowjedział mowę do do załóg nowych statków. Po uroczystościach, statki zostały przyłączone do floty w porcie Arthur.

W kołach rosyjskich wielce odczuto stratę okrętu transportowego Mandżurya.

LONDYN, 20 lutego. — Depesze ostatnich dni donoszą, że japończycy wysłali dalszych 30,000 wojska do Korei i że gromadzą w północnej części tego kraju wielki korpus wojenny. Z drugiej zaś strony korpus moskiewski liczący 20 tysięcy wojska miał przybyć i obsadzić miasto koreańskie Ping Yang, sto mil na południe od rzeki Yalu.

Jeżeli te wiadomości są prawdziwe, to wskazują one na to, że wojska nieprzyjacielskie są naprzeciw siebie w odległości ośmdziesięciu mil.

Ale korespondenci wojenni największych pism donoszą, iż nie można przypuszczać, by przyszło już teraz do decydującej, a przynajmniej walnej bitwy. Japończycy nie mogą się odważyć na jej wydanie, dopóki całej siły nie będą mieli w Korei. A moskale, którzy zawsze lubią zwłóczyć, także nie prędzej rozpoczną właściwą kampanię, aż na wiosnę.

Nie zapominajmy, iż Rosya musi bronić olbrzymiej swej linii bojowej, ciągnącej się na jakich czterysta mil od portu Arthur wzdłuż granicy Mandżuryi do źródeł rzeki Yalu. Oprócz tego musi strzedz fortecy portu Arthur. Dla obrony więc tej linii używa Rosya kozaków, chcąc nimi szybko operować. Nie jest więc wykluczone, iż starcia przednich straży mogą wywołać walną bitwę nawet wbrew woli dowódców.

Dziś jednak stoi tak sprawa, że Rosya ma silne stanowisko w Mandżuryi i tam gromadzi wojska. Japonia ma równie silne stanowisko w Korei i tamże ściąga dalsze posiłki. Co przyszłość przyniesie, tego nikt dziś przewidzieć nie zdoła. zabranego przez statki japońskie. Parowiec ten wiózł 100 szybko strzelających dział i wielkie zapasy amunicyi i dynamitu.

W porcie Arthur pracują gorączkowo przy naprawie okrętów bojowych Carewicz, Retwizan i Pallada, uszkodzonych przez torpedy japońskie. Rządowe koła zapewniają, że statki te będą wkrótce zreperowane.

W całej Korei mają miejsce wielkie burze śniegowe, które ogromnie utrudniają wojenne operacye.

Japonia zaprzecza, jakoby w bitwach morskich miała utracić jaki statek wojenny.

PETERSBURG, 22 lutego. — Do Petersburga nadeszły wczoraj wiadomości, że na granicy Korei w pobliżu miasta Wi Ju stoczoną została kilkugodzinna walka między przedniemi strażami japońskiemi — i rosyjskiemi. Moskale zostali po zaciętej walce odparci po za rzekę Yalu, straciwszy 2,500 ludzi. Straty japończyków nie są wiadome.

Tak samo do stolicy Chin nadeszły wiadomości, o tem, że moskale bili się z japończykami przez dwa dni i zostali zmuszeni do cofnięcia się, poniósłszy wielkie straty.

LONDYN, 22 lutego. — Do Paryża zaś nadeszła wiadomość, z Londynu, która zrobiła bardzo wielkie wrażenie. Oto król angielski Edward miał ofiarować Rosyi swe pośrednictwo między nim a Japonią, celem doprowadzenia do zawieszenia broni i wyrównania istniejących różnic. Propozycya ta uczynioną została ambasadorowi rosyjskiemu w Londynie w ubiegłą sobotę.

Zarówno ambasador rosyjski jak i francuski wyjechali przedwczoraj z Londynu do stolic swych krajów. Wiadomość ta wywołała panikę na giełdach, gdyż uważana jest za dowód naprężonych stosunków między Anglią a Francyą i Rosyą.

SZANGAI, 22 lutego. — Od wczoraj słychać gwałtowną kanonadę pod portem Arthur. Ponieważ nie nadeszły żadne wiadomości o tem, jakoby tamże toczyła się bitwa morska, przeto przypuszczają, iż był to jedynie atak łodzi torpedowych bez wielkiego znaczenia.

Zarówno rosyjska eskadra wojenna jak i eskadra z portu Władywostok zbliżyły się do Japonii i krążą między Koreą a Japonią. Wskutek tego parowce japońskie transportujące wojsko z Japonii są silnie strzeżone przez statki wojenne.

PARYZ, 22 lutego. — Znów pojawiają się pogłoski o tem, iż Turcya zezwoli na przejazd floty rosyjskiej z Czarnego morza przez Dardanele. Układy o to toczą się od dni kilku. Sułtan żąda jednak, ażeby w zamian za to Rosya dała mu wolną rękę na półwyspie Bałkańskim tak jak to uzna za stosowne.

Przytem dodajemy, że wedle raportów z ostatnich miesięcy flota rosyjska na Czarnem morzu składa się z dziewięciu olbrzymich okrętów wojennych o pojemności od 9 do 13 tysięcy ton i z trzydziestu pięciu łodzi torpedowych.

Jenerał Kuropatkin został już mianowany naczelnym komendantem wojsk w Azyi wschodniej i lada dzień wyjeżdża do Mandżuryi. Wraz z nim jedzie kilku kuzynów carskich.

PRAGA, 22 lutego. — W stolicy Czech przyszło do pożałowania godnych demonstracyi przed konsulem amerykańskim. Czesi, znani ze swego moskalofilstwa, dowiedziawszy się o sympatyi Stanów Zjednoczonych do Japonii, zebrali się przed konsulatem amerykańskim w olbrzymiej liczbie i wydając dzikie okrzyki na cześć cara, zaczęli obrzucać konsulat kamieniami i wymyślać konsulowi. Oddział wojska rozpędził narwanych demonstrantów.

NAGASAKI, 23 lutego. — W porcie Arthur zabrała Japonia cztery torpedowce rosyjskie i przyłączyła je do swej floty. Wczoraj słyszano piekielną kanonadę w porcie Arthur. Przypuszczają, że flota japońska zaatakowała znów tę silną fortecę morską. Bliższych wiadomości nie ma.

Potężna armia japońska koncentruje się wzdłuż rzeki Yalu i spodziewać się należy, że niebawem przyjdzie do walki lądowej na wielką skalę.

WASHINGTON, 23 lutego. — Groźna sytuacya na dalekim wschodzie jest pilnie rozpatrywana przez miarodajne koła washingtońskie. Ministeryum wojny postanowiło dla wszelkiej pewności wzmocnić eskadrę azyatycką kilku okrętami pierwszej klasy i kilkunastu okrętami drugiej klasy.

BERLIN, 23 lutego. — Rząd niemiecki oświadczył urzędowo, że stanie po stronie Rosyi, jeżeli Chiny wmieszają się do wojny.

Z San Domingo.

WASHINGTON, 22 lutego. — Nadeszły tu urzędowe raporta od amerykańskiego konsula Powell, że powstańcy w San Domingo strzelali do parowca New York. Wobec tego krążownik amerykański Newark zaczął ostrzeliwać obóz powstańców tak celnie, że kilkunastu z nich padło trupem, a reszta uciekła w pobliskie lasy.

W obec tych wiadomości nakazał prezydent, by pomocnik sekretarza stanu Loomis, udał się na wyspę San Domingo i zbadał tamtejszą sytuacyę polityczną; Stany chcą zabrać zatokę Sanama jako stacyę węglową, co będzie prawdopodobnie początkiem końca tej rzeczypospolitej.

Legenda Orzeszkowej.

W Warszawie odbył się koncert na rzecz budowy siedziby własnej towarz. muzycz. Na koncercie tym odczytał znany artysta pan Frenkel następującą legendę Elizy Orzeszkowej:

W lesie pełnym platanów, w lesie obrastającym świętą górę Idy, Zefir — królewicz pokochał Śpiewną — pasterkę. Zefir był piękny i miał serce głębokie, jak morze... Śpiewnej — muza dźwięków ofiarowała upominek czarującego głosu.

Śpiewna śpiewała tak uroczo, iż z zarośli wychodziły łanie i jelenie, wysuwały się z poza cyprysów i patrzały w niebo. I Zefir usłyszał ten śpiew, ręce zarzucił Śpiewnej na szyję i usta swoje do jej ust przycisnął. Potem, swoje obrazy wzięli w źrenice nawzajem, wstąpili na szczyt Idy i czuli się tam szczęśliwi.

Szczęście ich miało wszystkie czary, bo nie miało w sobie tego krwawego dyamentu ziemi, którym jest tęsknota. Nie mieli za kim, ani za czem tęsknić.

— Ale w tym samym czasie żyła nimfa Sylla, ulubienica Artemidy. Była to cudna dziewica, kształtna i silna! Dosiadała jelenia i na łowy się puszczała ze sforą chartów. Kiedy tak goniła gazellę, zdawało się, że obok niej pędzą szczekające bałwany morza.

Sylla spotkała na drodze Zefira, który raz uganiał się również za gazellą. I Zefir wydał się jej piękniejszym od Apolla. Lecz nie zwrócił na nią uwagi, tylko pochwycił na arkan gazellę i powiódł zwierzę ku Śpiewnej.

Sylla zapłakała nad swoją dolą, lecz postanowiła zdobyć Zefira. Różnych używała sposobów i prośby i groźby — naprózno! Zefir kochał i był wierny Śpiewnej. Sylla mu obiecała nieśmiertelność bogów za miłość. A Zefir na to:

— Ze Śpiewną żyję i z nią chcę umierać; nieśmiertelność bez niej byłaby dla mnie tylko męką nieśmiertelną!

Wezwała tedy Sylla na pomoc Artemidę:

— Spraw, o Artemido, aby Zefir zamienił się w tchnienie, w powiew, w szmer, w wiecznie uciekajce i nieśmiertelne — nic.

I Zefir zniknął. Cyprysy zaszeleściły... Wiatr westchnął i w las uciekł, kołysząc piórami paproci.

Bogowie, za sprawą potężnej Nimfy, przemienili Zefira w lekki, ciepły wiatr, który na zawsze miał odtąd nosić jego imię...

A Śpiewna?... zakrwawiła się rubinem tęsknoty...

Długo Zefira szukała, aż jej stopy blizny czerwone pokryły. Nie znalazła kochanka... Więc nad brzegiem morza stanęła — i popłynął z jej piersi śpiew. Śpiewała o szczęściu bezgranicznem a minionem... Fale morza, zasłuchane w tę pieśń, zatrzymały się w ruchu... Mewy w powietrzu zawisły... Apollo na wozie złotym stanął i słuchał.

Najchciwiej słuchał jednak wiatr, krążący dokoła... Ona dla tego wiatru najgłębiej śpiewała.

Aż stała się rzecz dziwna — Apollo ją sprawił. — Śpiewna zaczęła maleć, niknąć, rozpłynęła się w dźwięki, w miryardy dźwięków, które Zefir-wiatr pochwycił i poniósł na swych skrzydłach.

Odtąd, ilekroć z ziemi wydobędzie się ton muzyczny, porywa go lekki, ciepły wiatr i niesie po świecie, aż łkającą w nim tęsknotę uciszy pocałunkami.

Gdy ton muzyczny przez wiatr porwany milknie w oddali, to królewicz Zefir całuje pasterkę Śpiewną — a miłość niesie zwycięstwo.

Bitwa morska.

Barwny i pełen werwy, a zarazem odstraszający obraz nowoczesnej bitwy morskiej skreślił w tygodniku berlińskim "Die Woche" hr. Reventlow, b. kapitan-porucznik marynarki niemieckiej.

"Oto zbliżają się wrogie floty ku sobie. Na okręcie admiralskim pracuje bez przerwy przyrząd radiotelegraficzny. Wysłane na rekonesans daleko naprzód i jeszcze niewidoczne krążowniki spostrzegły już flotę nieprzyjacielską i zawiadamiają o jej ruchach. Admirał pragnie jak najprędzej bój rozpocząć, prowadzi więc z możliwą szybkością flotę w kierunku, przez sygnały telegraficzne krążowników wskazanym, ale zmuszony jest wkrótce do zmiany kierunku, bo i flota nieprzyjacielska o ruchach naszych przez liczne krążowniki swoje powiadomiona, kierunek pierwotny zmieniła.

Wzajemna ta obserwacya kosztowała już obie strony kilka krążowników, wskutek potyczek przez nie stoczonych. Niektóre potonęły, inne leżą bezwładnie na wodach. Niekt nie zważa na nie, reszta bowiem ma rozkaz "utrzymania czucia za jakąbądź cenę", a i flota okrętów liniowych (pancerników) nie ma czasu myśleć o czem innem, tylko o zbliżającym się boju rozstrzygającym.

"Okręty liniowe przysposobione do walki. Działa stoją gotowe do strzału, amunicya leży pod ręką do dalszych strzałów, torpedy wsunięto od rur, zamknięto wszystkie drzwi bezpieczeństwa, para w kotłach huczy pod ciśnieniem najwyższem, pompy opatrzone tak, aby na pierwszy sygnał mogły zalewać pożar lub wypompować wodę z kabłuba okrętowego; oficerowie i załoga znajdują się wszyscy na swych stanowiskach, gdzie rozdano im na rokaz wodza ostatni przed bitwą posiłek obfity, bo czeka ich niesłychane natężenie sił fizycznych i moralnych; tam zaś, na dole we wnętrzu ochronnem korętów, lekarze i ich pomocnicy przygotowują środki opatrunkowe dla ranionych.

"Tymczasem krążowniki nieprzyjacielskie znikły za linią widnokręgu. I nasze cofają się po za linię pancerników, gotowe no dalszych rozkazów. Skończyła się ich czynność rozpoznawcza, bo oto widać już na widnokręgu flotę nieprzyjacielską; pewną liczbę szarych, dymiących się punktów, to rozciągających się w jedną długą linię, to skupiających w kłębek, to zbliżających się ku nam, to znów płynących do nas równolegle. Wnioskujemy ztąd, że admirał floty nieprzyjacielskiej zmienia formacyę bojową. Na naszym też okręcie admiralskim zjawiają się w szybkich odstępach krótkie sygnały flagowe, a w kilka minut potem i nasza flota przybiera formacyę, uznaną przez admirała za dogodniejszą do boju.

"Pięć tysięcy metrów dzieli floty. Obaj admirałowie postanawia najpierw onieśmielić wroga wystrzałami na daleką metę. Płyną więc floty niemal równolegle do siebie. Rozpoczyna się ogień. Wolno, w wielkich stosunkowo odstępach czasu, celowane starannie działa wieżowego i średniego kalibru wyrzucają pociski straszne. Większość nie trafia, bo odległość jest zbyt znaczną. Niektóre wszakże dochodzą do celu, ale nie są już zdolne przebić grubego pancerza, pękają więc przy uderzeniu i rozpryskują w tysiączne kawałki, bezcelowo. Te za to, które trafiły w nieopancerzone miejsca przodu lub z tyłu okrętów, szerzą śmierć i zniszczenie."

W dalszym opisie bitwy autor ułatwia sobie opowiadanie, nazywając pierwszą z flot flotą antypodów, dtrugą zaś—flotą podów.

Admirał floty antypodów spostrzega tedy, że pancerze okrętów jego nie są tak wytrzymałe, jak pancerze podów, uważa więc, iż najlepszą taktyką będzie rzucić się szybko i z całą siłą na flotę nieprzyjacielską i zasypać ją gradem granatów na bliską odległość. Do przyjęcia taktyki tej skłania go również i ta okoliczność, że okręty jego posiadają więcej rur do wyrzucania strasznych torped, niż okręty podów. Pędzi zatem całą siłą pary groźna flota antypodów ku wrogowi.

Wróg spostrzegł to, a ponieważ przekonał się już, że strzały jego skuteczne są na wielką odległość, umożliwiając zwycięstwo bez wielkiego ryzyka, stara się przeto zwiększyć odległość pomiędzy sobą a antypodami. Gra ta wszakże długo trwać nie może, bo flota antypodów zbliża się coraz bardziej, jeżeli więc nie chce opuścić pola bitwy i okrętom swym nadać kierunku, dla ognia artyleryjskiego niewygodnego, to musi bój na bliską metę przyjąć.

Już tylko tysiąc metrów dzieli obie floty. Każda z nich wyciągnęła się w długą linię i przesuwa się wzdłuż drugiej przy nieustannym ogniu dział wszystkich.

Huk, trzask, łomot ogłuszający napełnia powietrze. Nie słychać ani jednego słowa komendy. Grad większych i mniejszych pocisków świszcze dokoła okrętów, uderza wodę przed nimi, przelatuje górą lub trafia ze skutkiem okropnym. Korpusy większości okrętów przedstawiają obrazy strasznego zniszczenia. Cienkie ich ściany stalowe porozdzierane są szeroko, tu i owdzie granaty wybuchające zmiotły je po prostu. Gdzie przedtem istniały jeden nad drugim mosty kapitańskie, tam stoją jeszcze na niektórych okrętach tylko odosobnione, ciężkiemi płytami pancernemi okryte wieże komendantów, lżejsze zaś lub nieopancerzone działa wszystkie już uległy zniszczeniu, czy to trafione bezpośrednio, czy to poprzewracane przez uderzenia pocisków w podstawy okrętów.

Walczące floty zbliżały się jeszcze bardziej ku sobie. Oficerowie, pilnującemu torped na jednym z okrętów antypodów zdaje się, że chwila odpowiednia nadeszła. Daje znak i dwie torpedy z rur wyskakują. Po chwili widać na morzu dwie białe, pieniste brózdy zbliżające się szybko ku okrętowi nieprzyjacielskiemu. Oficer klnie. Jedna z torped minęła okręt. Ale druga! Druga jest, trafia! Krótki, głuchy trzask i trafiony pancernik pada ciężko na bok, zwalnia biegu tak raptownie, że jadący za nim omal że nie wpada na niego. Torpeda ugodziła w komorę machin. Wstrząśnienie było tak silne, że płyty podłogi wyskoczyły w powietrze, sąsiednie ściany bezpieczeństwa powyginały się z hukiem a maszyniści i palacze padli z połamanemi kończynami i pozrywanymi bębnami uszu. Woda wlewa się olbrzymim strumieniem przez nieregularny, do 12 metrów średnicy dochodzący otwór w dnie pancernika. Pompy albo nie działają, albo są zniszczone a ponieważ ściany bezpieczeństwa nie powstrzymują już wody w jednem miejscu, fala jej rozlewa się coraz szerzej i szerzej.

W opancerzonych kazamatach dział średniej wielkości granaty poczyniły spustoszenie olbrzymie. Gazy poprzewracały całe działa i porozrywały na sztuki ich obsługę. Przeznaczone do rozbijania pancerników granaty stalowe uczyniły niezdatną do boju większość wież pancernych. Wieże te nie mogą się już obracać, działa ich milczą.

W ruchach floty podów daje się nagle dostrzeć niepewność. Obezwładniony jej okręt admiralski pozostaje w tyle. Korzysta z tego admirał antypodów i całą siłą pary zmienia kierunek swoich okrętów, abyześrodkować ogień na przednią część floty wroga. Zapóźno spostrzega nieprzyjaciel ten manewr, aby go sparaliżować, stosuje więc starą taktykę Nelsona i stara się linię antypodów przełamać. Nie udaje się to jednak, bo dobrze wyszkoleni taktycznie antypodzi rodzielają się na dwie części dla uniknięcia starcia i z obu stron zasypują na nie wielką odległość przednie okręty podów ogniem tak przemagającym, że w krótkim czasie zmuszają działa trzech okrętów do zupełnego milczenia.

W tejże chwili rzuca się w bój pół setki łodzi torpedowych antypodów, które dotychczas trzymały się w bezpiecznej odległości. Przeciwko nim spieszą nie uszkodzone jeszcze krążowniki. Szybki ich ogień zmiata z powierzchni wody połowę łodzi, uszkadza inne, pomimo to wszakże około dwunastu łodzi dosięga celu i oto cztery pancerniki już i tak przez ogień nadwerężone, stają się niezdatnemi do boju, a trzy z nich giną natychmiast w głębinach morskich.

Bitwa rozstrzygnięta. Flota antypodów zwyciężyła, ale i ona ucierpiała straszliwie. Cztery okręty utonęły, kilka tak uszkodzono, że zwolna zaledwie poruszać się mogą, a połowa dział obu flot nie nadaje się już do walki. Połowa komendantów poległa, ludzie zaś, przy życiu pozostali, znużeni są śmiertelnie. Zdolna jeszcze do ruchów reszta floty zwycięzonej stara się ujść z pola bitwy. Czy możliwy jest pościg jej? — okaże się dopiero po zbadaniu stanu machin, kotłów a przedewszystkiem załóg.

Jeżeli zwycięzca rozporządza jeszcze nieuszkodzonemi krążownikami opancerzonemi, to mogą one oddać w chwili takiej usługi wielkie, zmusić do milczenia osłabioną artyleryę wroga i potopić za pomocą torped okręty uciekające. Gdyby płynące jeszcze, ale niezdolne do szybkiej jazdy, pancerniki wroga odmówiły poddania się, to zginą pod uderzeniami ostróg (ostro zakończone stalowe przody) pancerników zwycięskich lub będą wysadzone w powietrze torpedami.

Taka wygląda nowoczesna bitwa morska.

Wszechsłowiański i dziennikarski zjazd w St. Loius, Mo.

Polacy! i Bracia Słowianie!

Miasto St. Louis, będzie w roku bieżącym miejscem popisu wszech narodów, na polu nauki, przemysłu i sztuki.

Każdy naród cywilizowany, powinien wziąć udział w tym popisie, jeżeli chce być policzony w szeregi narodów żyjących, w przeciwnym razie uczyni sobie krzywdę nie do powetowania.

My, jako słowianie, zajmujemy niepośledne miejsce w każdym zakresie nauki i przemysłu, tylko nie umiemy tego okazać światu we właściwy sposób.

Jest nas tylu w Stanach Zjednoczonych, a jednak nie zajęliśmy do dziś stanowiska przysługującego narodom z taką przeszłością i zasługą przed światem.

Przyczyną tego, jest brak solidarności pomiędzy nami! Niejednokrotnie występujemy wrogo przeciw sobie, walczymy jedni przeciw drugim tam, gdzie zgodnie i jednomyślnie zdążać powinniśmy, jak na dzieci wielkiego szczepu słowiańskiego przystoi.

Otóż w roku bieżącym, nadarza się nam dobra sposobność, do zawarcia wszechsłowiańskiego sojuszu, zdążającego do wspólnej obrony i dobrobytu. Wystawa światowa, nadarza okazyę do wspólnego poznania się, zbratania i podania życzliwej dłoni do wspólnej pracy na rzecz sprawy wszechsłowiańskiej.

Odzywamy się przeto do Was, Bracia Słowianie, abyście jak najliczniej, wszyscy bez wyjątku do St. Louis przybyli, gdzie przy tak małym zachodzie, odbyć się może zjazd wszechsłowiański.

Na zjeździe tym poznamy się nawzajem, obliczymy nasze siły bratnie i obmyślimy sposób skuteczniejszej pracy dla wspólnego dobra.

Po obliczeniu sił własnych, rozpoczniemy pracę nad:

a) Wyrobieniem uznania i wpływu Słowian amerykańskich tak w przemyśle i sztuce, jako też i w polityce krajowej. Rozporządzając milionami głosów słowiańskich, będziemy w stanie zapobiedz wszystkiemu, cokolwiekby wrogowie Słowian przeciw nam knuć mogli.

b) Utworzeniem silnej i nierozerwalnej unii słowiańskiej, któraby ustawicznie nad polepszeniem interesów słowiańskich w Ameryce troszczyła się i pracowała.

c) Pomaganiem braciom w Europie o prawa bytu walczącym, naszym moralnym i politycznym wpływem. Do dziś, pojedyńczo czyniliśmy cośmy mogli, a rezultat naszych zabiegów, był bardzo mały. Słowieńcy pomagali swym braciom w Europie w walce o byt narodowy; Czesi, wspierali szeregi walczące z hydrą germanizmu; Polacy wspierali i wspierają walkę przeciw trzem despotom prowadzoną; Chorwaci, dzielnie dopomagali szeregom walczącym z Madziarami—ale to wszystko, prowadzone w pojedynkę—pożądanych skutków odnieść nie mogło.

Zrozumiełmy przeto drodzy bracia Słowianie, że wpływ nasz tak w Ameryce jak i w Europie, zależy od ścisłej jednomyślności w słowie i czynie.

A czy jedność taka możebna, skorośmy nigdy nad własnemi potrzebami wspólnie nie pomyśleli?

A więc na wystawie światowej, niechaj zespoli się dusza słowiańska, niechaj zacisną się dłonie nasze na dowód przyjaźni i zgody do wspólnej pracy.

Wystąpmy przed światem jako jednostka słowiańska i pokażmy mu, że jesteśmy zgodni, pracowici, swobodę miłujący, a tylko wrogowie nasi przedstawiają nas w fałszywem świetle.

Wołamy tedy do was mili bracia Słowianie, przybądźcie wszyscy! Niechaj tu nikogo nie braknie, kto gotów do pracy nad podniesieniem ogólnego dobrobytu i znaczenia przed światem.

Przy tej sposobności, odbędzie się też zjazd wszystkich dziennikarzy słowiańskich, aby ci, którzy stoją na straży interesów narodowych, zawarli ścisły sojusz we wspólnej pracy i następnie, przejęci jedną ideą, czytelnikom swym, co czynić wypada wskazywali.

W roku bieżącym odbędzie się w Zakopanem zjazd ueropejskich dziennikarzy słowiańskich; podobny zjazd i w Ameryce odbyć się musi, aby następnie w porozumieniu z komitetem europejskim, jednomyślnie i skutecznie działał w sprawach narodowych.

A zatem, wszyscy — wszyscy Słowianie, niechaj udziału w zjeździe nie odmówią. Będzie to pierwszy zjazd słowiański, na którym poznamy co nas boli, co dolega; przedstawimy każdy swe potrzeby i obmyślimy wspólne środki pomocy na zaradzenie złemu. Przedłożymy nasze prześladowanie i uciski od wrogów słowiaństwa ponoszone —przejrzymy szeregi ochotne do walki—a wtedy wspólnemi siłami w porozumieniu z bracią europejską, walczyć będziemy z tyranami Słowiaństwa o wolność naszą i swobodę.

Pisma słowiańskie, upraszą się o łaskawy przedruk powyższej odezwy i wypowiedzenia swego zdania w tej sprawie.

Dano w St. Louis, Mo., dnia 1 lutego, 1904.

Za Wszechsłowiańskie Zjednoczenie w St. Louis:

Hynek Dostal, redaktor "Hlasu." Dr. W. A. Godlewski, redaktor "Przewodnika." Fr. Dag. Nowak, redaktor "St. Louiskie Listy." Jos. J. Babka, sekretarz.

Listy i oświadczenia adresować należy:

Hynek Dostal, 1210 Emmet st. St. Louis, Mo.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS. PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM IX.

(Ciąg dalszy.)

— Pewny zwycięstwa!... — powtórzył Beauchamp, spoglądając na hrabiego wzrokiem obłąkanym.

— To przecie nie ulega wątpliwości — rzekł Monte-Christo, lekko wzruszając ramionami — inaczej nie biłbym się z panem de Morcef. Zabiję go, bo tak trzeba i tak się stanie. Chciej mnie pan tylko choć jednem słowem uprzedzić, jaką broń wybrał i o której mamy się bić godzinie. Nie lubię, ażeby na mnie czekano.

— Na pistolety, o godzinie ósmej rano, w lasku Vincennes — odparł Beauchamp, zbity zupełnie z tropu, nie wiedział bowiem, czy ma do czynienia z pyszałkiem, czy też z nadprzyrodzoną istotą.

— Bardzo dobrze; gdy już wszystko ułożone, chciałbym spokojnie posłuchać do końca opery; przyjacielowi zaś swojemu, Albertowi powiedz pan, aby dziś już wieczór nie przychodził po raz drugi; mógłby sobie bardzo zaszkodzić swojemi grubiaństwami, w najgorszym smaku; niech wraca do domu i śpi spokojnie.

Beauchamp wyszedł, w najwyższym stopniu zdziwiony.

— Teraz zaś — rzekł Monte-Chrsito, zwracając się do Morrela — wszak mogę liczyć na pana?

— Niewątpliwie — odpowiedział Morrel — możesz mną, hrabio, rozporządzać; jednakże..

— Co?...

— Ważną jest rzeczą, abyś mi dał poznać prawdziwą przyczynę...

— To znaczy, że mi pan odmawiasz?...

— Bynajmniej.

— Prawdziwej przyczyny, mój panie Morrel — rzekł hrabia — nie zna niewątpliwie nawet ten młody szaleniec, co na oślep idzie się bić. Prawdziwą przyczynę zna tylko Bóg i ja mogę ci jednak, Morrelu, dać słowo honoru, że Bóg, który ją zna, wspierać nas będzie.

— Dobrze, hrabio, któż będzie drugim twoim świadkiem?

— Nie znam nikogo w Paryżu, kogobym uważał za godnego tego honoru, prócz ciebie... Czyby twój brat, Emanuel nie chciał mi wyświadczyć tej przysługi, jak sądzisz?...

— Ręczę ci za niego, hrabio, tak, jak za siebie.

— Więcej nie potrzebuję. Jutro więc o godzinie siódmej z rana będziesz u mnie?

— Będziemy.

— Cicho! zasłona się podnosi, słuchajmy; nie lubię jednej nawet nuty stracić w tej operze; co to za cudowna muzyka w tym Wilhelmie Tellu!

ROZDZIAŁ XI.

Noc.

Monte-Christo, podług zwyczaju, czekał, dopóki Duprez nie zaśpiewa sławnego: "Za mną bracia..." potem dopiero wstał i wyszedł.

U drzwi pożegnał go Morrel, powtarzając obietnicę, że nazajutrz, o siódmej z rana, niezadownie stawi się z Emanuelem.

Hrabia wsiadł do powozu spokojny i uśmiechający się jak zawsze.

W pięć minut był już w domu.

Kto nie znał hrabiego, możeby źle i fałszywie zrozumiał wyrażenie, z którem dał się słyszeć do nubijczyka:

— Ali! przgotuj mi pistolety, oprawne w kość słoniową.

Ali przyniósł pudełko panu, a ten zaczął oglądać broń z największą troskliwością, bardzo naturalną w człowieku, co ma powierzyć życie kawałkowi żelaza i ołowiu.

Pistoletów tych hrabia de Monte-Christo używał zwykle, strzelając do celu w pokojach swoich.

Piston był dostateczny do wyparcia kuli z lufy, taka była właściwość broni.

Przykładał właśnie broń do ręki i mierzył do celu w mały jakiś punkt na blasze, gdy drzwi do gabinetu otwarły się i wszedł Baptysta.

Jeszcze słowa nie przemówił, a już hrabia spostrzegł w napół otwartych drzwiach kobietę zawoalowaną, półcieniem w sąsiednim pokoju osłoniętą.

Spostrzegła hrabiego z pistoletem w ręku, spostrzegła dwie szpady na stole i rzuciła się prosto.

Baptysta wzrokiem zapytał pana.

Hrabia dał znak, Baptysta wyszedł i zamknął drzwi za sobą.

— Kto pani jesteś? — zapytał hrabia osłoniętą niewiastę.

Nieznajoma rzuciła wzrokiem wokoło, chcąc się przekonać, czy jest samą zupełnie, a potem schylając się na kolana prawie i składając ręce, z wyrazem rozpaczy zawołała:

— Edmundzie! ty nie zabijesz mego syna!

Hrabia cofnął się nagle, krzyknął i broń wypadł mu z ręki.

— Jakie imię wyrzekłaś pani de Morcef?

— Twoje —zawołała, odkrywając zasłonę — twoje niewątpliwie, którego ja może tylko nie zapomniałam. Edmundzie! nie pani de Morcef przychodzi do ciebie, ale Mercedes.

— Mercedes umarła — rzekł Monte-Christo — a ja nie znam już nikogo pod tem imieniem.

— Panie! Mercedes żyje i pamięta, bo cię poznała, pierwszy raz ujrzawszy, a nawet nim cię ujrzała, poznała po głosie, po dźwięku głosu Edmunda; od tej chwili ona krok w krok chodzi za tobą, czuwa i lęka się; ona nie potrzebowała pytać, z czyjej ręki wypadł cios, co ugodził w pana de Morcef.

— Fernanda! chciałaś powiedzieć zapewne? — odpowiedział Monte-Chtristo z gorzką ironią — ponieważ przypominamy sobie teraz dawne nasze imiona, przypomnijmy sobie wszytkie.

Monte-Christo wyrzekł to imię Fernand z takiem uczuciem nienawiści, że dreszcz trwogi przebiegł wszystkie żyły Mercedes.

— Widzisz więc, Edmundzie, żem się nie omyliła — zawołała Morcedes — i że mam prawo powiedzieć ci, zachowaj mi syna mojego!

— I któż pani powiedział, że ja godzę w twojego syna?

— Nikt bezwątpienia! Ale Bóg podwójnym wzrokiem matkę obdarzył, odgadłam wszystko; poszłam w ślad za nim do teatru opery i ukryta w cieniu, wszystkom widziała.

— Jeżeliś pani wszystko widziała, powinnaś i to była widzieć, że syn Fernanda znieważył mnie publicznie — rzekł Monte-Christo zimno.

— Litości!

— Widziałaś pani — rzekł następnie hrabia — że gotów był we mnie rzucić rękawiczkę i tylko przyjaciel mój Morrel wstrzymał go za rękę.

— Posłuchaj mnie — i syn mój odgadł cię także; on przypisuje tobie wszystkie nieszczęścia, co spadły na jego ojca.

— Pani — rzekł Monte-Christo — źle mówisz; nie są to nieszczęścia, ale kara. Nie ja ugodziłem pana de Morcef, ale go Najwyższa Opatrzność skarała.

— I zkądże ty, panie, stajesz w imieniu Opatrzności — zawołała Mercedes. — Dlaczegoż ty pamiętasz o tem, co Opatrzność zapomniała? Czyż do ciebie to należy, cóż cię obchodzi, Edmundzie, Janina i jej basza? Jakaż ci się krzywda stała przez Fernanda Mondego, że zdradził Alego Tebelen?

— Tak, prawda — odpowiedział Monte-Christo — jest to sprawa między kapitanem francuskim i córką Wasiliki; w tem masz pani słuszność i to do mnie wcale nie należy, bo jeżelim poprzysiągł zemstę, to nie kapitanowi francuskiemu, nie hrabiemu de Morcef, ale rybakowi Fernand, mężowi katalonki Mercedes.

— Ach! — zawołała hrabina — jakaż okropna zemsta za błąd, który przez fatalność zmuszoną byłam popełnić. Bo ja tu winną jestem, Edmundzie. Jeżeli masz się mścić na kim, to nademną. Zabrakło siły w twojej nieobecności, a mojem sieroctwie.

— A dlaczegoż — zawołał Monte-Christo— mnie nie było? a dlaczegoż zostałaś pani osieroconą?

— Ponieważ cię aresztowano, Edmundzie, ponieważ cię do więzienia wtrącono.

— A czemuż mnie aresztowano? czemuż wtrącono do więzienia?

— Nie wiem tego — odparła Mercedes.

—Tak, nie wiesz pani tego, jak się przynajmniej spodziewam. Zostałem aresztowany i wtrącony do więzienia, ponieważ w wigliię dnia, w którym cię zaślubić miałem, człowiek pewien, nazwiskiem Danglars, napisał ten list oto, a rybak Fernand podjął się oddać go na pocztę.

Powiedziawszy to, Monte-Christo podszedł do biórka, otworzył szufladę, dobył z niej papier zmurszały i pożółkły i pokazał go Mercedes.

— Był to list Danglarsa do prokuratora królewskiego, który hrabia de Monte-Christo, jako niby ajent domu Thompson i French, za dwakroć sto tysięcy franków, wypłacone panu de Boville, wydostał z akt, dotyczących Edmunda Dantesa.

Mercedes odczytała ze zgrozą, co następuje:

"Przyjaciel tronu i religii zawiadamia niniejszem pana prokuratora królewskiego, iż niejaki Edmund Dantes, porucznik okrętu Faraon, przybyły dziś rano ze Smyrny, wstępował do Neapolu i Porto-Ferrajo i otrzymał zlecenie oddania listu, od Murata do Uzurpatora i od Uzurpatora do komitetu bonapartystów w Paryżu.

"Dla przekonania o tym występku, należy aresztować, ponieważ list ostatni znajduje się albo przy nim, albo u jego ojca, albo też w kabinie na pokładzie Faraona".

— Miłosierny Boże! — zawołała Mercedes, ocierając czoło, potem zroszone — i ten list?

— Odkupiłem za dwakroć sto tysięcy franków — rzekł Monte-Christo — tanio go nabyłem, skoro go mogę dziś pani okazać.

— I cóż z tego listu wynikło?

— Wiesz pani, żem został aresztowany, ale nie wiesz, jak długo byłem w więzieniu. Nie wiesz pani, że przez lat 14 jęczałem w pobliżu pani, w zamku If, w więzieniu. Nie wiesz pani tego, że przez lat czternaście ponawiałem ślub zemsty, w pierwszej chwili niewoli uczyniony; chociaż nie wiedziałem jeszcze, żeś pani została żoną Fernanda, który mnie zgubił, który sprawił, że mój ojciec umarł... z głodu!

— Boże sprawiedliwy! — krzyknęła Mercedes, chwiejąc się na nogach.

— O tem się dowiedziałem dopiero po wyjściu z więzienia, po przebyciu w niem lat czternastu i poprzysiągłem, za żyjącą Mercedes i nieżywego ojca mojego zemścić się na Fernandzie, i... mszczę się teraz oto...

— Czyś pewnym jest, że nieszczęsny Fernand to uczynił?

— Przysięgam pani na mą duszę, że wszystko jest prawdą, com powiedział; a czyliż to mniej ohydne, że, będąc francuzem, zdradził frnacuzów i przeszedł do anglików? Hiszpan z rodu walczył przeciw hiszpanom; wychowaniec Alego, zdradził go i zamordował. W porównaniu z takiemi zbrodniami czemże jest oddanie listu, któryś dopiero co przeczytała? Prostą i zręczną mistyfikacyą. Rozumiem, że może przebaczyć kobieta, żona tego człowieka, ale nie przebaczy mu kochanek, co miał tę żonę jego poślubić. Francuzi nie zemścili się nad zdrajcą; hiszpanie nie rozstrzelali zdrajcy, Ali, spoczywający w grobie, zostawił zdrajcę nieukaranego; ale ja zdradzony, zamordowany, wtrącony także do grobu i z grobu tego za łaską Boga zmartwychwstały, ja winienem Bogu, abym zemścił się na nędzniku! Bóg na to mnie tutaj zesłał i na to tutaj jestem.

Nieszczęśliwa niewiasta opuściła głowę i ręce; zachwiała się i upadła na kolana.

— Przebacz mu, Edmundzie, przebacz mu przez wzgląd na mnie, która kocham cię jeszcze!

Godność żony powstrzymywała wybuch zapału kochanki i matki.

Czoło jej pochylone, prawie ziemi dotykało.

Hrabia podskoczył i podniósł ją.

Usiadłszy na krześle, mogła jednak mimo łez, zasłaniających jej oczy, widzieć męską twarz Monte-Christa, na której boleść i nienawiść malowały się jednocześnie.

— Niepodobna, pani, niepodobna, abym nie starł na proch tego przeklętego pokolenia, abym stał się nieposłusznym Bogu, co mnie wskrzesił dla ukarania zbrodniarza.

— Edmundzie — odezwała się biedna matka, próbując wszystkich środków — Boże mój! kiedy ja nazywam cię Edmundem, czemuż ty mnie Mercedes nie nazywasz?

— Mercedes — powtórzył Monte-Chrsito — Mercedes! niech i tak będzie, masz słuszność; jeszcze i dziś to imię wymawiam z rozkoszą i po raz pierwszy od lat tylu wyszło w tej chwili tak czystem brzmieniem z ust moich; o Mercedes! imię twoje wymiawiałem wśród westchnień, jęków i obłąkania, z boleścią, wściekłością i rozpaczą; gdym zwinięty leżał na barłogu więziennym; wymawiałem je, gdy mnie gorączka trawiła, gdym tarzał się po wilgotnej podłodze ciemnicy mojej! Mercedes! ja muszę się zemścić, bom czternaście lat cierpiał, bom płakał lat czternaście, bo czternaście lat złorzeczyłem. Ja, powtarzam ci, Mercedes, muszę się zemścić.

Lękał się uledz prośbom tej, którą tak kochał, przywołał więc na pomoc dla rozjątrzenia swej nienawiści wszystkie wspomnienia.

— Edmundzie! zemścij się!... — zawołała biedna matka — ale się zemścij na winnych, zemścij się nad nim, ale się nie mścij na synie moim!

— W świętej księdze napisano — odpowiedział Monte-Christo — za "Błędy ojców cierpieć będą dzieci ich aż do trzeciego i czwartego pokolenia." Kiedy Bóg własne te słowa wyrzekł prorokowi swemu, czemuż mam być lepszym od Boga?

— Bo Bóg ma czas i wieczność, a ludzie tych dwóch własności nie posiadają.

Westchnął, ale to jego westchnienie raczej do jęku podobne było, i porwał się za włosy rozpaczliwie.

— Edmundzie!... — mówiła Mercedes, wyciągając błagalnie dłonie do hrabiego — Edmundzie! od czasu kiedym cię poznała, czciłam zawsze twoje imię, szanowałam pamięć twoją; Edmundzie! przyjacielu mój! nie zmuszaj mnie, aby zczerniał ten szlachetny i czysty obraz. jak w zwierciadle, w sercu mojem odbijany. O gdybyś, Edmundzie, wiedział i znał wszystkie modlitwy, które za tobą do Boga zaniosłam, kiedym się jeszcze spodziewała ujrzeć cię żyjącego, i potem, gdym już myślała, żeś umarł!

Tak, niestety, myślałam, żeś umarł. Myślałam że ciało twoje zagrzebane gdziekolwiek w ciemnych lochach więzienia, dokąd dozorcy zmarłych więźniów rzucają; myślałam o tobie i płakałam! Bo cóż ja mogłam uczynić dla ciebie, Edmundzie? Modlić się i płakać. Słuchaj; przez dziesięć lat, co noc, jeden wciąż miałam sen. Mówiono mi, żeś chciał ujść z więzienia, żeś zajął miejsce jednego z umarłych i że tym sposobem żyjącego trupa strącono z wież zamku If; mówiono, że krzyk twój, gdyś upadł i rozbił się o skały, dał poznać zamianę grabarzom, a potem i katom twoim. Otóż przysięgam ci, Edmundzie, na głowę tego syna, za którą błagam cię w tej chwili — przez dziesięć lat, co noc, widziałam jakichś ludzi, kołyszących ciało bez kształtu na szczytach skały przez dziesięć lat każdej nocy słyszałam krzyk okropny, który mnie budził drżącą i zimnym potem oblaną. O Edmundzie! wierz mi, że i ja, chociaż tak występną byłam, cierpiałam wiele i bardzo wiele,

— A czyś ty pani czuła śmierć ojca twojego, nie mogąc być przy nim i widzieć go nie mogąc?... — zawołał Monte-Christo — rwąc sobie znowu włosy na głowie — czyś widziała kobietę ukochaną, wyciągającą rękę do twego rywala, gdyś ty się tarzała na dnie lochów więziennych?

— Nie!... — przerwała Mercedes — alem widziała tego, któregom kochała, a ten ukochany gwałtem chciał zabić mego syna.

Wymówiła słowa te z tąka gwałtowną boleścią, z taką rozpaczą w głosie, że i te słowa i głos ten wyrwał łkanie z piersi hrabiego.

Lew został ułagodzony, mściciel został zwyciężony.

— Czegóż żądasz odemnie?... — rzekł — chcesz, aby syn twój nie zginął?.. Dobrze, a więc żyć będzie...

Mercedes krzyknęła, łzy potoczyły się z oczu Monte-Christa, ale natychmiast zniknęły.

— O dzięki ci!... dzięki!... Edmundzie!... — zawołała Mercedes, porywając za ręce hrabiego i do ust je przyciskając — widzę cię znów takiego, jakim byłeś w marzeniach, jakim cię zawsze kochałam...

— Tem lepiej odpowiedział Monte-Christo — że biedny Edmnud niedługo kochany będzie przez ciebie. Umarły zstąpi do grobu, widmo zstąpi w cienie nocy.

— Co mówisz, Edmundzie?...

— Mówię, że skoro tak każesz, Mercedes, trzeba umrzeć koniecznie.

— Umrzeć?... A któż o tem powiada?... któż tu o śmierci mówi?... zkąd ci te myśli grobowe przychodzą?...

— Nie zechcesz przecie, abym publicznie, w obec całego zgromadzenia, w obec przyjaciół twoich i twojego syna znieważony, wyzwany przez dziecko, które chlubić się będzie z przebaczenia mojego, jak ze zwycięstwa, nie zechcesz, mówię, abym żył choć chwilę jeszcze. To, com najbardziej kochał po tobie, Mercedes, była godność moja, czyli ta siła, która mnie wyższym czyniła od innych ludzi, i ta siła była mojem życiem. Zdruzgotałaś ją słowami swemi, więc umieram.

— Ależ nie będzie pojedynku, Edmundzie, skoro mu przebaczysz.

— Będzie, pani — odparł uroczyście Monte Christo — tylko zamiast krwi syna twojego, którą ziemia miała się napoić, moja krew popłynie.

Mercedes krzyknęła okropnie i rzuciła się do Monte-Christa, ale zaraz, jak w ziemię wryta stanęła.

— Edmundzie!... — rzekła — jest Bóg nad nami. Ponieważ żyjesz, ponieważ cię zobaczyłam, znowu zaufam z głębi serca Bogu; czekać będę na łaskę Jego, polegając na twojem słowie. Powiedziałeś, że mój syn nie zginie, wszak tak?...

— Tak, będzie żył — oświadczył Monte-Christo zdziwiony, że Mercedes bez wahania przyjęła jego bohaterską ofiarę.

Mercedes podała rękę hrabiemiu.

— Edmundzie!... — rzekła — Edmnudzie! — i oczy jej łzami się zalały — jakże to piękny czyn z twojej strony, jakże wzniosły ten twój postępek!... jakże wspaniałe ulitowanie się nad biedną kobietą, która ci się oddała w ręce ze wszystkiemi nadziejami i nibezpieczeństwy!.. Niestety!... smutki i boleść więcej mnie niż wiek ku ziemi pochyliły; nie mogę już Edmnudowi mojemu ani uśmiechem, ani spojrzeniem przypomnieć tej Mercedes, z którą niegdyś tyle szczęśliwych przepędził godzin. O!... wierz mi, Edmundzie!... jużem ci powiedziała, że także bardzo wiele ucierpiałam. Teraz, powtarzam ci, że okropna to rzecz pędzić życie bez wspomnień radości, bez myśli o jakiejkolwiek nadziei. Ale to mi dowodzi, że nie wszystko kończy się na ziemi. Tak jest; nie wszystko kończy się tutaj; Czuję to po tem, co mi jeszcze w sercu pozostało. O!... powtarzam ci, Edmundzie, że to pięknie, wzniośle i wspaniale tak przebaczyć, jak ty przebaczyłeś!...

— A cóżbyś powiedziała, Mercedes, dowiedziawszy się, jak wielką czynię dla ciebie ofiarę? Wyobraź sobie najwyższego Stwórcę, który uczyniwszy już świat, potem dla oszczędzenia łez jednemu aniołowi, w chwili, gdy miał sam zdumieć się dziełem swojem, zagasił słońce i zepchnął wszystko w noc wiekuistą... wyobraź to sobie, a wtenczas zrozumiesz, ale nie, i wtenczas jeszczebyś zrozumieć nie potrafiła, ile ja tracę, tracąc życie w tej chwili.

Mercedes spojrzała na hrabiego wzrokiem, w którym malowało się zdziwienie, uwielbienie i wdzięczność.

Monte-Christo oparł czoło na rozpalonych dłoniach, jakby to czoło jego nie mogło znieść już ciężaru myśli swoich.

— Edmundzie!... — powiedziała Mercedes — mam jeszcze jedno słowo do ciebie.

Uśmiechnął się na to gorzko.

— Edmundzie!... — rzekła z cicha Mercedes — chociaż czoło moje pobladłe, chociaż oczy moje przygasły, a piękność zniknęła; chociaż Mercedes nie podobna już z rysów twarzy do tej, którą znałeś, przecież zobaczysz jeszcze, że serce jej zawsze jednakie... Bądź zdrów, Edmnudzie. Nic już nie żądam od Boga.... jużem cię widziała.... widziałam cię tak szlachetnym, tak wielkim, jak niegdyś. Bądź zdrów, Edmundzie... Żegnam i dziękuję.

Hrabia nic na to nie odpowiedział.

Mercedes otworzyła drzwi gabinetu i zniknęła, zanim się zbudził z bolesnego i głębokiego dumania, w które go niedola i zemsta pogrążyły.

Pierwsza godzina biła na zegarze Inwalidów, gdy powóz, unoszący panią de Morcef, turkotem po bruku pól Elizejskich rozbudził hrabiego de Monte-Christo.

— Szalony byłem — rzekł — w chwili, gdym poprzysiągł zemstę, a sercam z piersi nie wyrwał.

KONIEC TOMU DZIEWIĄTEGO.

ROZDZIAŁ I.

Spotkanie.

Po odjeździe Mercedes, hrabia de Monte-Christo pogrążył w odrętwiałem ponurem zadumaniu. Jak ciało omdlewa po strasznem wysileniu, tak energiczna jego dusza straciła zwykły swój hart na chwilę.

— Jakto — rzekł sam do siebie, gdy lampa i świece smutno już gorzały, a niecierpliwi słudzy oczekiwali w przedpokojach — więc gmach, tak długo wznoszony i z takim trudem i mozołem wzniesiony, ma upaść od jednego ciosu, od jednego słowa, od jednego wiatru powiewu?... Czyż ja ten sam jestem, który się miałem za istotę wyższą?... Ja, com był tak dumny z siebie?... ja, com się w więzieniu zamku If widział tak małym, a tak się wysoko potem wznieść potrafiłem? ja jutro mam być garstką prochu...

"Nie lękam się śmierci ciała, bo czyż zniszczenie żywotnego pierwiastku nie jest odpoczynkiem, do którego dąży wszystko, do którego wzdychają nędzarze, do którego i ja tyle lat wzdychałem, do którego dążyłem po drodze boleści i głodu, zanim Faria znalazł się w celi mojej?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

FARMA na sprzedaż w okolicy polskiej Poznań, Wis., 80 akrów ziemi, 50 pod uprawą, a 30 lasu i pastwiska niedaleko od maślarni i syralni. Za mleko od jednej krowy można otrzymać na miesiąc od 5 do 7 dolarów. Ziemia dobra pod buraki, które można sprzedać w cukrowni w Chippewa Falls i z jednego akra można otrzymać $50 do $80. Adres: Benedykt Zawadzki, Thorp, Wis., Clark Co. (10)

Stan. i Józ. Hiliccy, Maryanna i Jan Lewandowscy, poszukiwani są przez swą krewną, rodem ze wsi Komikowa w gub. płockiej, Józefę Brzezińską, 228 High st., Hartford, Conn. (8)

Michał Dziedzic, rodem z Bugaju w Galicyi, przebywający od 12 lat w Ameryce, podobno w Pittsburgu, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Stanisława Dziedzic, 143 Steuben st, Jersey City, N. J. (9)

Klara Krzysiak, która przed kilku laty wyjechała do Ameryki z całą familią, poszukiwana jest przez swego brata, Stanisława Zaworskiego, 421 Pine st., Central Falls, R. I. (9)

POTRZEBA polskiego katolickiego doktora w stanie Massachusetts w pięknej polskiej osadzie. Bardzo obszera praktyka dla dobrego doktora. Zgłoście się do: "Gazety Polskiej," 532 Noble st, Chicago, Ill. (9)

Antoni Cwalina, przebywający 8 lat w Ameryce najpierw w Plymouth Pl., Pa., a następnie w Baltimore, Md., poszukiwany jest przez swego brata ciotecznego, Józefa Muściwujewskiego, 724 Carson st., S. S. Pittsburg, Pa.

Antoni Śliwa poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Jakóba Gołkowicza, box 586 Windsor Lacks, Conn (9)

☞ L. Miller (?) ma paczkę na ekspresie w Cleveland, Ohio.

Feliks Grzymałowski, rodem ze wsi Michnowic, poszukiwany jest przez swego brata, Wiktora Grzymałowskiego, 40 E. Hossik st, Adams, Mass.

☞ S. Paczebut (?) ma paczkę na ekspresie w Char'eston, W. Va.

☞ P. Gorzkowski ma paczkę na ekspresie w Port William, Canada.

PIEKARZ znający dobrze swój fach, poszukuje zajęcia. Adres: Jan Makowski, 25 Crotteau st, Adams, Mass.

Petronela Ćwiok i jej córka Katarzyna, rodem z Jastrząbka w Galicyi, poszukiwane są przez M. Sochę, box 13 White Valley, Mass.

☞ Ksawery Godlewski ma paczkę na ekspresie w Cleveland, Ohio.

☞ F. Mrenza ma paczkę na ekspresie w Powers, Minn.

Jan Bryda, rodem ze wsi Różanki w Galicyi, poszukiwany jest przez Konstantego Banaś, 15 R. R. Raw, Chicopee, Mass.

Wincenty Ugurski, blondyn, nie ma jednego zęba w górnej szczęce 6 stóp wysoki, poszukiwany jest przez Józefa Klupses 1019 Carthon st., Philadelphia, Pa. Kto mi poda jego adres, otrzyma dobre wynagrodzenie.

☞ W. Wojtowicz ma paczkę na ekspresie w So. Omaha, Nebr.

☞ A. Jabłoński ma paczkę na ekspresie w Atlantic, Mich.

Wiadomości Chicagoskie.

WE CZWARTEK złożono do grobu zwłoki śp. Stanisława Kociemskiego, jednego z zacnych tutejszych obywateli polskich.

Sp. Stanisław przybył do naszego miasta czterdzieści pięć lat temu, gdy liczba osadników polskich była jeszcze bardzo szczupłą i rozprószoną po różnych stronach miasta. Wziął się więc natychmiast do szczerej, niestrudzonej pracy obywatelskiej i rzec można bez przesady, iż prowadził ją bez przerwy przez prawie całe pół wieku.

Kawał to czasu. A używał go śp. Stanisław niestrudzenie na budzenie ducha narodowego u wszystkich rodaków, na organizowaniu rozprószonych sił, na nawoływaniu do jedności i wspólnej pracy.

U niego był punkt zborny dla rodaków dążących do tego samego celu. W mieszkaniu śp. Stanisława robiły się plany do wspólnej nauki, pracy i zabawy polskiej.

Ale najważniejszy okres jego pracy przypada na lata przed rokiem 1880, gdy robiono przygotowania do założenia Związku Narodowego Polskiego. Brał w nich śp. Kociemski gorący udział i wybrany też został na pierwszym sejmie 24 lat temu kasyerem komitetu centralnego. Dwa lata pełnił ten urząd, a następnie przez lat trzy pełnił obowiązek prezesa tej największej dzisiaj organizacyi polskiej na obczyźnie.

Ustąpiwszy z zarządu, pozostał on zawsze wiernym, serdecznym przyjacielem Związku i wiele dla niego pracował. Kochał on ten Związek jakby jedno ze swych dzieci, wierzył w piękne cele tegoż i możliwość ich wykonania, cieszył się rozwojem i interesował jego sprawami aż do śmierci. Na dwa tygodnie przed śmiercią napisał do Zarządu Centralnego list, pragnąc pomówić o sprawach Związku. Czuł, że koniec się zbliża, a pragnął przed śmiercią pożegnać tych, co Związkiem kierują.

Umarł licząc lat 77, a na pogrzebie widzieliśmy liczne grono obywateli, czczących w zmarłym prawego syna naszej nieszczęśliwej Ojczyzny.

Niechże mu lekką będzie ta obca ziemia, gdy niedanem mu było spocząć w tej, którą całe życie swem sercem kochał.

RADA miejska zajmowała się wnioskiem komisarza budowy Williamsa, ażeby w składach departamentowych urządzić więcej wyjść, gdyż w razie wybuchu ognia wydarzyłaby się w takim składzie większa katastrofa, niżeli w teatrze Iroquois. Polecono komitetowi prawa, ażeby przygotował ustawę stosowną.

Wydano, nie wiemy po raz który, nowe przepisy powtarzające stary zakaz plucia na chodniki i na podłogi w tramwajach, tudzież miejscach publicznych. Policya ma dopilnować tego zakazu.

Pozwolono na dawanie przedstawień teatralnych w halach, w których nie ma stałych teatrów, jeżeli podczas przedstawienia będzie obecny strażak pożarny za kulisami. Pozwolono na otwarcie teatru Clevelanda, który prawie zupełnie zastosował się do przepisów nowej ustawy.

YUKI KATO. Tak się nazywa cudowna córa Japonii, która przybyła do naszego miasta, ale tylko na godzinę. Chwila to krótka, lecz wystarczyła ona reporterom amerykańskim do rozmawiania z nadobną Yuki Kato i zdjęcia z niej fotografii.

Jest ona rzeczywiście piękną — ta pani Yuki Kato. Oczy ma tak szafirowe, że kolor nieba jest bledszy od nich. Cudowne ma ręce i nóżki, a sama jest tak wiotka i smukła, iż zdaje się, że słaby nawet podmuch wiatru złamie ją na dwoje.

Więc też nie dziwimy się, że to piękne stworzenie zdołało tak zapanować nad sercem siostrzeńca słynnego bankiera nowoyorskiego, Pierpont Morgana, iż nietylko się w niej zakochał, ale nawet z nią ożenił. Nie zważai na to, iż mu grożono wydziedziczeniem. Wkrótce pojechał do Nowego Yorku z młodziutką żoną i pewny jest, iż zdoła przebłagać zagniewanych, a tak bajecznie bogatych krewniaków. "Oni ją z pewnością pokochają, gdy ją zobaczą — rzekł młody Morgan do oblegających go reporterów. — Czy nie widzicie, że to cud natury.

W TEATRZE Bush Temple odgrywaną jest od niedzieli 21 lutego komedya "At The White Horse Tavern."

W HOTELU Alhambra wybuchł w poniedziałek z rana pożar, który zniszczył cały hotel i teatr znajdujący się w tym gmachu. Trzy osoby spaliły się na węgiel, a kilkanaście zostało pokaleczonych.

Ostatnie Wiadomości.

MANITOWOC, 23 lutego.— Zawieja śnieżna zasypała całą tutejszą okolicę. Komunikacya kolejowa przerwana.

WASHINGTON, 24 lutego.— Wczoraj odbyło się głosowanie nad traktatem kanału panamskiego. Za kopaniem kanału głosowało 66 kongresmanów, a 14 przeciw.

LONDYN, 24 lutego.— Japonia detronizowała cesarza koreańskiego i wydała proklamacyę, że przyłącza Koreę do Japonii.

Silna armia chińska, pod komendą japońskich oficerów posuwa się ku granicy Mandżuryi, aby rozpocząć walkę z Moskalami.

Król angielski chce pośredniczyć w zatargu między Japonią i Rosyą. Rosya nie dała jeszcze odpowiedzi, a Japonia nie chce się zgodzić na tę propozycyę.

Wojna Turcyi z Bułgaryą.

WASHINGTON 18 lutego. — Z Bałkanów nadchodzą alarmujące wiadomości mianowicie że Turcya wypowie wojnę Bułgaryi za popieranie powstania w Macedonii. Kiedy się ta wojna rozpocznie, i które mocarstwa zostaną w nią wciągnięte, nie jest dokładnie wiadomem, ale z noty tureckiej, wysłanej potajemnie do mocarstw europejskich, przypuszczać należy, że wybuch wojny na Bałkanach nastąpi tej wiosny. Nota turecka brzmi następująco:

"Bugarya nie zmieniła swego stanowiska wobec Turcyi, pomimo, iż przystąpiono do zaprowadzenia reform w Macedonii. Po zbadaniu sytuacyi, stwierdzono następujące fakta:

Bułgarya zbroi wieśniaków macedońskich w ośmiu miastach bułgarskich nad turecką granicą i rozdaje im broń i amunicyę.

Magazyny trzech bułgarskich dywizyi pogranicznych są zaopatrzone w zapasy jak na wojnę.

Fabryki prochu i armat w Sofii pracują dzień i noc z podwójną siłą.

Wszystkie drogi wojskowe prowadzące do tureckiej granicy zostały naprawione i rozszerzone szczególnie dla artyleryi i konnicy; system telegraficzny ustanowiony przy wszystkich główwnych drogach. We wszystkich dystryktach z pośpiechem gromadzą zapasy. Ustanowiono wielki komisaryat, a ludność jest gotowa na pierwszy rozkaz stawić tysiące wozów do transportu zapasów. W każdym garnizonie ustanowiono komisaryat, a artylerya jest już na stopie wojennej. Wiele fortyfikacyi zbudowano na wszystkich strategicznych punktach i przy drogach wojskowych. Wszystkie mosty, szczególnie na Maricy, zostały odnowione, naprawione i ufortyfikowane.

"Przypuszczenia te są legalne i każde mocarstwo, mające zamiar chwycić za broń, może je wykonać, ale Turcya zwraca uwagę na fakt, że powstańcy macedońscy otwarcie zaopatrują się w broń i dynamit w Bułgaryi, szczególnie w Sofii pod okiem i przy pomocy rządu bułgarskiego".

Turcya żali się też, że rząd bługarski pozwala swym oficerom organizować oddziały powstańcze i na ich czele wkraczać do Macedonii, a prasa bułgarska za zezwoleniem rządu buntuje lud przeciw Turcyi.

Wiadomości z Bułgaryi i Macedonii są niepokojące. Na mocy ugody Rosyi i Austryi z Turcyą, w Macedonii miały być zaprowadzone reformy. Rozpoczęto od żandarmeryi i włoski jenerał DeGiorgis został zamianowany naczelnym komendantem, a jenerał Szostak jego rosyjskim adjutantem, baron Salis-Lewis austryackim, pułkownik Fairholm angielskim. Główna ich kwatera znajduje się w Konstantynopolu, a konsulowie austryacki i rosyjski w Salonice pomagają im.

Zaprowadzenie reform nie tylko nic nie pomogło, ale przyczyniło się do zbuntowania machometańskiej ludności przeciw chrześcianom.

Powstańcy także się tem nie zadowolili. bo chcą oni mieć niepodległą Macedonię. Hilmi basza, naczelny dowódzca wojsk tureckich nad bułgarską granicą, wciąż ugania się z oddziałami powstańców, a równocześnie naprawia drogi prowadzące do Bułgaryi.

Bułgarya ma obecnie pięć dywizyi piechoty i dwie brygady konnicy na południe od Bałkanu cztery dywizye piechoty na północ. Przez powołanie rekrutów i rezerwy, może ona w najkrótszym czasie mieć jedenaście dywizyi w pobliżu tureckiej granicy.

Turcya wie, że po stronie Bułgaryi stanie jedno z mocarstw europejskich, ale jest ona pewną, że da sobie z nimi radę. Skoro wybuchnie wojna, sułtan ogłosi "świętą wojnę przeciw chrześcianom, a wtenczas nietylko wszyscy machometanie w Turcyi, ale także zbuntowani Albańczycy, machometańskie narody w Azyi i Afryce połączą się z nim przeciw chrześcianom.

Turcya nie jest tak łatwo do pokonania. W roku 1877 byłaby Rosyę pobiła, gdyby Romunia nie była posłała Rosyi swego wojska na pomoc. Od tego czasu armia turecka jest zreorganizowana przez niemieckich oficerów i podobno bardzo dobrze wyćwiczona.

Austrya i prawdopodobnie Rosya najpierw wystąpią w obronie chrześcian. Turcya spodziewa się, że Rosya będzie osłabiona przez wojnę w Azyi, z czego ona skorzysta i odbierze swe prowincye w Azyi. Jeżeli Rosya będzie zmuszona bronić swych prowincyi w Azyi, Francya przyjdcie jej na pomoc, a wmieszają się też Niemcy i Anglia. Do tego włanie dąży Turcya.

Listy Polskie na Poczcie.

752 Abramik J	956 Kwiatkowska K
757 Baczyński G	965 Lewandowski J
760 Basankiewicz W	969 Lewandowski F
761 Bazoliński J	974 Lindwicki W
766 Bell a J	984 Machowiak J
772 Białecki J	986 Maciejewski J
774 Blachuciak J	988 Majeski K
775 Błońska M	1002 Micek T
787 Bugalska A	1003 Miecielewicz W
788 Bug j ki J	1006 Misowicz K
789 Bulanowski W	1010 Mnich M
792 Budz K	1019 Nalepa W
793 Burda A	1022 Nawicka W
795 Byliński F	1026 Nrga M
798 Capik W	1031 Orłowsk B
800 Chmiel W	1033 Ozga J
806 Czermacka A 3	1037 Palse A
807 Czarnocki J	1039 Paszkowski D
808 Ćwiklińska M	1052 Piontek J
809 Daroszeski J	1054 Popielarz W
817 Domański A	1055 Poszka P
832 Fronczak S	1056 Poszka T
831 Gadlek A	1067 Posorski A
836 Gal K J	1065 Pokała J
837 Galas L	1071 Ras A
841 Gilewski A	1086 Rolak A
851 Gronowski J	1087 Rolek P
852 Grublewski J	1088 Ronczka L
854 Gruziński F	1091 Rygiel F
855 Grzegorski S	1095 Rys a J
856 Grunia K	1010 Sarzeński S
858 Gurski W	1130 Solanka K
859 Gutowski A	1131 Sokołowski J
860 Guzy J	1132 Sosk J
861 Halicki A	1136 Stankiewicz A
882 Jakszewski J	1141 Strumski A
883 Jampolski A	1153 Sypulski A 2
886 Jam iński G	1156 Szamatuski A
892 Jerzmanowski W	1158 Szatka K
893 Jolowska M	1160 Szewczyk J
896 Jurek J	1166 Tarasewicz S
901 Karplerz J	1170 Torowski M
905 Kawalerski M	1181 Wadowski T
907 Kaźmierkiewicz R	1191 Wesołoski J
913 Klimuzowski J	1194 Wiercihski W
915 Klimowski A	1195 Wiśnieski J
916 Knapik W	1198 Wilkowski A
927 Konkol J	1199 Włodarczyk K
928 Konik R	1201 Wolański E
930 Kopaczelski K	1202 Wojnowski K
934 Kosiba S	1206 Wolak L
939 Kozłał W	1206 Zawwski M
941 Krajeski A	1209 Zaczkowski P
946 Kryzewski K	1211 Zeliński L
947 Krbik M	1215 Ziomek M
950 Kukowiński J	1216 Zale ki W
951 Kulik F	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 24 lutego, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4.10—4.20
Najlepsza wiosenna	5.10
Żytnia zimowa	2.85—3.15
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	65
No. 3 czerwona	98
No. 2 czerwona	99
No. 4 twarda	69
No. 3 twarda	85
No. 2 twarda	90
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	88
No. 2	81—85
No. 4	69—70
ŻYTO (buszel)	
No. 2	61—61½
No. 3	54—55
No. 4	48
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	35—41
No. 3	41½
No. 2 żółta	50
No. 2	49½
No. 3 biała	42
No. 3 żółta	42—43
OWIES (buszel)	
No. 2	42
No. 2 biały	39
No. 3	37—38
No. 3 biały	41—44
No. 4	39—40
No. 4 biały	40—43
Standard	44
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.00—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.00—13.00
Smalec	7.10
Żeberka	6.25—6.50
BYDŁO	
Woły tuczne	4.60—5.00
Zwykłe	4.00—4.60
Cielęta	3.50—4.50
Świnie tuczne	4.35—4.90
Prosięta	2.00—3.75
Owce	2.75—5.60
Jagnięta	4.25—5.60
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	25—26
Firsts	20—23
Seconds	15
Dairies	21—22
Jaja, (tuzin)	32½
Niesortowane	31